ŻYCIE



Rozpoczęła się wiosna kalendarzowa i wiosna w przyrodzie. Ludzie korzystają z pięknej pogody, spacerują nad Tamizą. Wiosna łączy się z młodością — a więc przede wszystkim z młodzieżą, której też w numerze bieżącym poświęcamy dwa artykuły: na str. 5-7 i 13-16.

ROK XI — NR 13 (510)
LONDYN, NIEDZIELA, 31 MARCA 1957 R.
CENA NUMERU: szyl. 1/6 ;dol 0.25; fr. fr. 75; fr. belg. 10; fr. szw. 0.75; kr. szw. 0.80; lirów 140; D.M. 0.90.
w krajach Ameryki Południowej — równowartość szyl. 1/6.
1/6
Str. 20

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK XI NR 13(510)

Niedziela, 31 marca 1957 r.

Wydaje:

KATOLICKI OSRODEK WYDAWNICZY „VERITAS", — 12 Praed Mews, London, W.2.
Telefony: AMBassador 6879; PADdington 9734

Redakcja: Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3 - 4 pp. Redakcja rękopisów nie zwraca.
Administracja: Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata (płatna z góry): miesięcznie: szyl. 6/6, dol. 1.10, fr. fr. 330; kwartalnie: szyl. 19/6, dol. 3.00, fr. fr. 975; półrocznie s. 39/-, dol. 6.00, fr. fr. 1.950.
Wpłaty: a) w krajach bloku szterlingowego: Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji „Życia".

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr.1.000. Kolor. 100% drożej.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Argentyna: „Libreria Polaca", Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **Australia: „Społem",** 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; **R. Treister,** 138 Burton St., Darlinghurst, N.S.W. **Belgia: Mme E. Kułakowska,** 129 Rue du Cornet, Bruxelles 4. Pren. kwart. 130 frs. **Brazylia: Książnica Polska,** Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka,** Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania: Ks. O. J. Szymaszek,** Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja: Ks. K. Stolarek,** 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. **Holandia: B. Galas,** Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada: Canadian Mosaic Publishers,** Suite E, 4118 Western Av., Montreal 6; **International Book Service,** 57 Queen St. W., Toronto. **Niemcy: St. Mikiciuk,** Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 10 MD. **Norwegia: B. Łubiński,** Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.: „Gryf Publication",** 296 Sheridan Av., Albany, N.Y; **M. Kijowski,** 380 North Av., Dunellen, N.J.; **„Pomoc" — Eksport-Import,** 761 Filmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; **S. J. Rozmysłowicz,** 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska,** 424 Ave. „E", Bayonne, N.J.; **Veritas Americana,** 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria: Mme B. Gierszewska,** Wallisellenstr. 483. Zurich, konto pocztowe: Zurich VIII 50734. Pren. kwart. 9.00 fr. **Szwecja: Mgr. B. Kurowski,** Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 9.75 krs. **Włochy: Mme Z. Bułhak-Jelska,** via Salaria 300 C Roma.

ZWIERZENIA WYDAWCY

ROZSYŁKA TOMÓW „BIBLIOTEKI POLSKIEJ"

● W chwili obecnej znajduje się w pełnej produkcji pięć tomów BIBLIOTEKI POLSKIEJ, z czego dwa tomy za rok ubiegły i trzy tomy za pierwsze trzy miesiące roku bieżącego. W następstwie pewnych przeszkód (w jednym wypadku choroby autora), niektóre tomy doznały opóźnienia, lecz inne zostały za to przyspieszone.

Poszczególne tomy BIBLIOTEKI POLSKIEJ zostaną wysłane Abonentom i Subskrybentom w następującej kolejności i w następujących okresach:

● **W ostatnim tygodniu marca** będzie rozesłany piękny, ilustrowany rysunkami autora, tom opowiadań historycznych **Jerzego Grobickiego** „BOJOWYM SZLAKIEM PRADZIADÓW";

w połowie kwietnia roześlemy powieść **Ann Bridge** pt. „POSTÓJ W BUDAPESZCIE" (poprzedni prowizoryczny tytuł „Miejsce postoju") o bohaterskich przejściach Polaków na ziemi węgierskiej w początkach ostatniej wojny;

na początku maja wyekspediowany zostanie tegoroczny tom premiowy BIBLIOTEKI POLSKIEJ, zawierający wspaniały przekład „ODYSEI" **Homera** w przekładzie wielkiego poety **Józefa Wittlina;**

w połowie maja Subskrybenci i Abonenci otrzymają powieść **Jerzego Kossowskiego;**

na początku czerwca rozesłany zostanie tom zawierający tłumaczenie mistycznego dzieła **św. Teresy od Dzieciątka Jezus** p. t. „DZIEJE DUSZY".

LISTY DO REDAKCJI

DO LISTU O PORCELANIE

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem A. F. Dygnasa „O Kalendarzu Rodziny Polskiej i porcelanie" (ŻYCIE nr 10/507) nasuwają mi się następujące uwagi:

1) Baranówka: w czasie zakładania fabryki stanowiła Baranówka własność Adama i Józefa Walewskich, od nich, jako wiano Izabeli Walewskiej przeszła do Gagarinych. — Już w 1797 roku powstały tu z inicjatywy Franciszka Mezera, cztery piece dla wyrobu fajansu. Posiłkowano się tą samą ziemią, co przy produkcji porcelany z tą różnicą, iż zamiast krzemienia dodawano kwarcu, oddzielonego od glinki w czasie jej czyszczenia. Właściwą fabrykę założył Michał Mezer w roku 1804 po opuszczeniu Korca. Wyroby obu wytwórni, tj. Korca i Baranówki, prowadzonych przez braci, posiadających to samo wykształcenie techniczne, bardzo są do siebie zbliżone. Największy rozkwit Baranówki przypada na lata 1815-1840.

2) W związku z Korcem należy też rozpatrywać fabrykę w Horodnicy (25 km od Korca), również założoną przez Józefa Czartoryskiego między rokiem 1797 a 1803. Właściciel Horodnicy ks. Lubomirski sprzedał w 1856 fabrykę Wacławowi Rulikowskiemu, a dyrektorem był Jan Grabowski.

3) Tradycjami Korca kierowała się także fabryka Zamoyskich w Tomaszowie, której twórcami byli bracia Mezerowie i założyli ją do spółki z Ziaińskim. Otworzono ją w 1796 roku a zlikwidowana została 1834 r. Franciszek Mezer przebywał w Tomaszowie do roku 1823, skąd przeniósł się do swej wsi Mosty Małe w obwodzie żółkiewskim w Galicji, gdzie zmarł w 1829 r. Sprawy fabryczne prowadził dalej syn jego Karol, który jednak w 1828 r. opuścił też Tomaszów.

Synowie Michała Mezera, Konstanty i Seweryn i ich potomstwo długo utrzymali się w Baranówce.

Artykułu p. A. Milkera nie znam. Postaram się z nim zapoznać możliwie rychło, i jeśli zauważę jakieś szczegóły ciekawsze, pominięte przez p. A. F. Dygnasa, pozwolę sobie zakomunikować je W. Panu Redaktorowi.

Raczy W. Pan Redaktor przyjąć wyrazy wysokiego poważania i szacunku

J. Hoffman

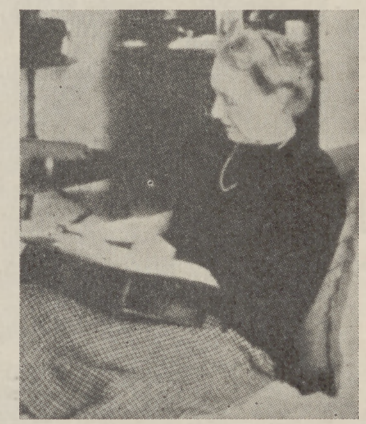
Londyn, 7 marca 1957 r.

Z dniem 31 marca b. r. upływa termin subskrypcji na książkę pt.

POSTÓJ W BUDAPESZCIE

(„MIEJSCE POSTOJU")

Autorka powieści ANN BRIDGE



przedstawia w tej książce ciekawe i pełne napięcia losy kilkorga młodych ludzi — w dniach, kiedy wojska Hitlera uderzają na Bałkany.

Tłem książki jest piękny Budapeszt, gościnne miejsce postoju dla Polaków i Amerykanów, których drogi się dziwnie krzyżowały na gościnnej ziemi węgierskiej.

PONAD 300 STRON

PŁÓCIENNA OPRAWA

PIĘKNA OBWOLUTA

C E N A
w subskrypcji do 31 marca br.
z opakowaniem i przesyłką
t y l k o :
szyl. 10/-; dol. 1.50; fr. fr. 500

Marzec się kończy — nie należy zwlekać z wysyłką zamówienia do KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWNICZEGO „VERITAS" 12 PRAED MEWS, LONDON, W.2

KOMUNIKATY

REKOLEKCJE DLA POLAKÓW W LONDYNIE

Kościół polski — Angel Station, Devonia Road, N.1. Nauki rekolekcyjne 10, 11 i 12 kwietnia o godz. 20. Spowiedź w sobotę 13 kwietnia od godz. 15.

Stowarzyszenie Pol. Młodzieży Katolickiej. Rekolekcje dla całej młodzieży Londynu: pierwsza i druga nauka 4 i 5 kwietnia o godz. 8 wiecz. Spowiedź w sobotę 6 kwietnia od g. 5 wiecz. Komunia św. w niedzielę 7 kwietnia o godz. 10.

Brompton Oratory — South Kensington, Brompton Road, S.W.7. Pierwsza nauka 14 kwietnia o godz. 18. Druga i trzecia nauka 15 i 16 kwietnia o godz. 19. Spowiedź we wtorek 16 kwietnia od godz. 15. Wspólna Komunia św. w środę 17 kwietnia o godz. 9.

Clapham Common, St. Mary's — Clapham Common. Nauki: 3, 4 i 5 kwietnia o godz. 20. Spowiedź w sobotę 16 kwietnia od godz. 14.30.

Ealing Broadway — St. Benedict's Abbey — Charlbury Grove, W.5. Nauki 10, 11 i 12 kwietnia o godz. 19.30. Spowiedź w sobotę 13 kwietnia od godz. 16.

Lewisham Brockley — St. Mary Magdalen, Howson Rd., S.E.4. Nauki 10, 11 i 12 kwietnia o godz. 20. Spowiedź w sobotę 13 kwietnia od godz. 15.

UWAGA, KACETOWCY!

Zarząd Związku b. Więźniów Politycznych niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych przypomina członkom i zainteresowanym, że ostateczny termin ustawowy do zgłaszania wniosków o przyznanie odszkodowania upływa w dniu 1 października 1957 r. Do tego terminu wnioski winny wpłynąć do niemieckich urzędów dla spraw odszkodowań.

Zarząd Związku apeluje do zainteresowanych, by nie ulegali idącym na rękę władzom niemieckim nastrojom rezygnacji i zniechęcenia i by dochodzili swych roszczeń w ramach obowiązującej ustawy niemieckiej z dnia 29.6.1956 r.

O poprawę tej ustawy walczymy nieustannie i nie przestajemy domagać się sprawiedliwego unormowania roszczeń polskich ofiar hitleryzmu.

Ogłoszona ostatnio przez część prasy polskiej decyzja rządu niemieckiego, odmawiająca odszkodowań obywatelom ośmiu państw zachodnich, nie dotyczy nas, uchodźców politycznych.

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

NOWE WYDAWNICTWA

MARIA BOCHNAROWA

O SŁONKU LENIUSZKU

WIERSZYKI DLA MAŁYCH DZIECI

z wielobarwnymi ilustracjami **Ireny Bogdanowiczowej**

CENA: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 125.

DRUGIE WYDANIE W CIĄGU DWÓCH MIESIĘCY

POLSKA

MAPA DO ĆWICZEŃ

Tzw. „mapa konturowa" z objaśnieniami dla rodziców i nauczycieli

Opracowała: **dr Zofia Hołub-Pacewiczowa,** objaśnienia podała: **Irena Broniatowska.** Rysował w dwóch barwach **Stefan Gruca**

CENA w kopercie: **szyl. 1/3; dol. 0.20; fr. fr. 65.** Przy nabywaniu większej ilości, poczynając od 10 sztuk, rabat.

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"

12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2. (ENGLAND)

PUNKTY WIDZENIA

INTRYGA, SZANTAŻEM I WAŚNIA

„Może jednak lepiej zapytać na razie: czy zmiana frontu? Rzecz jest bowiem delikatna, a nie leży w intencji autora felietonu rzucanie kości niezgody między tak wybitne osobistości w kraju i za granicą, o którym pozwalamy sobie mówić na tym miejscu. Przedmiotem naszych dzisiejszych uwag będzie stosunek kleru emigracyjnego... do hierarchii kościelnej w Polsce..."

Jest to początek felietonu zatytułowanego „Zagadkowa zmiana frontu", a napisanego przez „specjalistę" do spraw katolickich radiostacji „Kraj", Ryszarda Michalskiego, i przez nią nadanego w dniu 9 marca b. r. W dalszym ciągu tak podniosie zaczętego felietonu autor przyznaje zgodnie, że w dawnych latach, kiedy zachodziły „akty ograniczające swobody Kościoła", stosunek katolickich kół emigracyjnych do rzeczywistości w Kraju mógł był być, istotnie, negatywny, ale dziś wszystko się zmieniło i katolicy stanowczo za mało dla Kraju robią. Po tym wywodzie następuje atak i natarcie.

Autor zastrzega się, że sam nie wie na pewno, ale opiera się na tym, „co się w Londynie mówi". A mówi się, że katolicy wcale się nie cieszą z przyjazdu Prymasa Wyszynskiego do Rzymu. „Być może — mówi dalej spec od katolicyzmu w radiostacji „Kraj" — jest w tym trochę przesady; ale głos opinii publicznej na Zachodzie podnosi to coraz energiczniej. Również kontakty z duchowieństwem emigracyjnym, szczególnie w Anglii, pozwalają się zorientować, mówiąc delikatnie, w zdecydowanej niezależności opinii polskiego kleru w Wielkiej Brytanii do hierarchii kościelnej w Polsce. Powracający z Anglii z urlopów zgodnie podkreślają trudności porozumienia się z klerem emigracyjnym w tym kraju..."

Po kilku dalszych zdaniach na ten temat, p. Michalski stawia kategoryczne żądania: „Bardzo chcielibyśmy mylić się w naszych opiniach; i tym razem chętnie przyjmiemy korektę naszych poglądów z łamów np. londyńskiego ŻYCIA, przekonywującą, że jesteśmy w błędzie... To, co się jednak słyszy na emigracji w tej sprawie obecnie, niestety, nie napawa optymizmem".

Naprzód trzeba stwierdzić, że jest to jedna z najobrzydliwszych audycji, jakie nadała ta żałosna radiostacja, wcale przecież nie powściągliwa w posługiwaniu się obrzydliwościami. Ten felieton Ryszarda Michalskiego jest swego rodzaju rekordem i to osiągniętym w tzw. „nowym okresie", kiedy podobno w propagandzie komunistycznej w Polsce nastąpiła „odnowa". Przed dwoma miesiącami zmieniono redaktora naczelnego „Kraju", poszedł Mitzner przyszedł Bielski. Nie wiadomo, co to nazwisko znaczy, ale wiadomo, że został cały garnitur dawnych „specjalistów", został również Ryszard Michalski. Został i oto pokazał, co umie.

Podziwiać doprawdy trzeba tylko ten tupet! Autor nawet nie stara się skryć intryganckiego celu, w jakim tekst został napisany. Intencja jest oświetlona wszystkimi reflektorami cynizmu: powaśnić świat katolicki w Polsce z katolikami na emigracji, wystąpić przeciw Hierarchii kościelnej w Polsce, aby natychmiast nakazała emigracji uwielbienie „polskiego modelu", zaszantażować katolików emigracyjnych, aby bezwarunkowo i natychmiast padli plackiem przed p. Milnikielem i potulnie oddali się pod jego rozkazy. Cały ten felieton jest klasycznym przykładem szantażu, jednej z najpodlejszej broni tchórzów i aferzystów.

I w dodatku jakżeż ten szantaż został ugarnirowany! Aby tym skuteczniej zasiać intrygę, reżymowy specjalista od katolicyzmu powołuje się na plotki londyńskie: „w Londynie mówi się..." A zaraz po tym autorytatywne stwierdzenie: „głos opinii publicznej na Zachodzie podnosi to coraz energiczniej..." (ów rzekomy brak właściwego stosunku katolików emigracji do Kraju). P. Michalski prawdopodobnie pomieszał istotnie gromki głos opinii katolików polskich na Zachodzie wołający o jak największą pomoc materialną, paczkową i pieniężną, dla Kraju. „Powracający z Anglii z urlopów zgodnie podkreślają trudności porozumienia się z klerem emigracyjnym w tym kraju" — mówi felieton. P. Michalski utworzenie gęstej, sprawnie administrowanej sieci Parafialnych Komitetów Pomocy Polsce bierze prawdopodobnie za dowód trudności porozumienia się Kraju z emigracją. Poza tym teraz już wiadomo, co robią natychmiast po opuszczeniu samolotów na Okęciu wracający z urlopów w Anglii: gonią bez tchu do radiostacji „Kraj", aby poskarżyć się, że katolicy w Anglii pierwsi podnieśli głos za przyznaniem pożyczki zagranicznej Polsce.

Sprawę tej audycji uważamy za poważną. Nie ze względu na sam jej tekst, a tym mniej jej autora, lecz ze względu na stanowisko, jakie wyraża. Jest faktem, że katolicy polscy na emigracji pod przewodnictwem swoich Władz Kościelnych zerwali się do akcji pomocy Krajowi natychmiast, gdy to tylko stało się możliwie. Zdawałoby się, że nie powinni zasługiwać na podłostki p. Michalskiego i jego mocodawców. Ale przecież, czy nie wiemy z doświadczeń poprzedniego okresu, że propagandzie komunistycznej nie chodzi o treść, o istotę rzeczy. Tu wcale nie chodzi o to, jaki stosunek mają katolicy polscy na emigracji do Kraju, tu chodzi o to, aby przyjęli oni wzór taki, jaki nakazują mocodawcy p. Michalskiego. We własny sposób nie można. Ma być „unconditional surrender" i kropka.

Sprawa jest zasadnicza. Również i p. Gomułka zwrócił się kilkakrotnie do emigracji, prosząc ją o pomoc dla Kraju. Emigracja dosłyszała to wezwanie również i z ust pierwszego sekretarza partii komunistycznej i usłyszała w nim prawdziwą troskę, nie pozostawiając jej bez odpowiedzi. Teraz ludzie tego systemu chwytają już ramię, a za parę tygodni zaczną dobierać się do całego człowieka.

Emigracja chce z całego serca pomóc narodowi i na pewno pomoże. Ale sądzi, że ma prawo do zachowania własnych poglądów, które są zresztą i poglądami Kraju, jeśli się nie liczy gorliwców w rodzaju p. Michalskiego. Odają oni najgorsze usługi już nie tylko sprawie polskiej, ale i samemu „polskiemu modelowi". Jeden taki felieton udowodnił, że „Kraj" jest ciągle tym samym: starą komunistyczną zasadzką. Jeszcze kilka takich rozczarowań, a zaczną się umacniać twierdzenia tych, którzy dowodzą, że zmiany są krótkotrwałe i wszystko ma wrócić do stanu poprzedniego.

J. K.

Wzywamy także tych kacetowców (z Oświęcimia i obozów do niego należących), którzy wykonywali pracę przymusową na rzecz przedsiębiorstwa „I. G. Farbenindustrie A. G.", by możliwie niezwłocznie zgłosili w zarządzie Związku swoje adresy, numery więzienne i okres pracy w zakładach I .G. „Farbenindustrie A. G.

Zarząd i komisja prawnicza Związku udzielają nadal wszelkich wyjaśnień a członkowie komisji prawniczej podejmują się na życzenie zainteresowanych — prowadzenia ich spraw na warunkach dogodnych, z zarządem Związku uzgodnionych.

Zmiana adresu dyżurów. Poczynając od środy dnia 20 marca prezes Związku przyjmuje członków i zainteresowanych w każdą środę w godzinach 5.30 — 7 wiecz. w Domu Kombatantów, 18 Queens Gate Terrace, London, S. W. 7. Pokój nr 10.

KRONIKA

WYSTAWA NYLONÓW

Rewia mód w Albert Hallu urozmaicała Drugą Narodową Wystawę Nylonu urządzoną w Londynie.

Ta wystawa, o charakterze tak bardzo specjalnym, cieszyła się przez cały miesiąc luty wielkim powodzeniem, byli nawet tacy, którzy ją odwiedzali kilkakrotnie. Tłumaczy się to atrakcyjnością nylonu i jego ogromnymi możliwościami rozwojowymi. Nylon — to już teraz nie tylko eleganckie pończochy — jak było dawniej, wystawa dowiodła, że można się ubrać w nylon od stóp do głów. Nie mówiąc już o mgiełkach damskiej bielizny nylonowej, o wytwornych koszulach męskich, o sukniach mniej lub bardziej wykwitnych, o materiałach naśladujących wełnę, podziwialiśmy na wystawie różne odmiany nylonu w futrach, które usiłują być równie wspaniałe jak zwierzęce, choć kosztują dużo mniej. Futra nylonowe mają podobno jedną niezwykłą zaletę: nie trzeba ich chronić od moli, bo mole ich nie jedzą. To jednak ma znaczenie. Fama niesie, że wszystkie, lub prawie wszystkie „mazowszanki" wyjechały z Londynu w nylonowych futrach.

Były też na tej wystawie płaszcze deszczowe z nylonu, prześcieradła i inne części bielizny pościelowej, były milutkie ubranka dziecięce, łatwe do prania, miękkie i efektowne. Jako ostatnią nowość pokazywano pończochy sportowe z nylonu, które nie gubią oczek i nie drą się łatwo, a przy tym woda im nie szkodzi. W sam raz dla celów sportowych.

Nylon brytyjski, którego produkcja stoi na coraz wyższym pozomie, ma wziąć udział w wystawie Brytyjskich Targów Tekstylnych, mających odbyć się w sierpniu i wrześniu w Sztokholmie.

DO POPRAWIENIA

W nrze 12/509 ŻYCIA z dnia 24 marca br. w recenzji „Pierwszy krok w chmurach" znalazło się zdanie: „Wiele opowiadań nie wykracza poza osławione repertuary ideałów socjalistycznych..." Jest to, oczywiście, błąd korektorski. Zdanie to powinno brzmieć: „Wiele opowiadań nie wykracza poza osławione **receptury** ideałów **socrealistycznych**..."

Do Ośrodka Katolickiego „Veritas" nadesłano list dla p. Karasiewicza. Przy nazwisku nie podano przy tym imienia adresata. List wysłano z Lalouber, Francja (H.P.). P. Karasiewicz, który prowadzi korespondencję z Lalouber zechce łaskawie zgłosić się po list do Redakcji ŻYCIA.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

ROK XI — NR 13(510) LONDYN, NIEDZIELA, 31 MARCA 1957



Problem młodocianych przestępców w jego powojennych niepokojących rozmiarach i formach narzuca się coraz wymowniej uwadze świata. Zagadnienie wyszło już dawno poza ściany domów poprawczych, przestało się mieścić w ramach prawodawstwa dla nieletnich, wymyka się spod rozważań psychologów. Zbyt wiele zajmuje miejsca między innymi sprawami, żeby o nim nie myśleć i nie szukać właściwych rozwiązań. ŻYCIE poświęca mu w tym numerze obszerny artykuł, ilustrując go charakterystycznymi scenami z życia wyrostków spod znaku „rock n' roll". Zdjęcie umieszczone powyżej przedstawia wnętrze popularnego „Jazz Clubu", w którym schodzi się tłumnie dzikie ptactwo londyńskiej ulicy, zażywając tu w pełni tańca i swobody.

W BIEŻĄCYM NUMERZE:

ŻYCIE KRAJU

LILIA I KRZYŻ

Rozpad polskiego komsomołu był jednym z najgłówniejszych i może najbogatszych w przyszłe skutki objawów przemian, jakie zachodzą w Polsce od chwili wypadków poznańskich.

„Pokolenie Polski Ludowej" znające Polskę niepodległą jedynie z opowiadań starszych, skorzystało z pierwszej okazji, by zerwać i odrzucić precz kagańce osławionego Związku Młodzieży Polskiej i jego okolicznościowych przybudówek.

I, jak to zwykle bywa w tego rodzaju rewolucjach przeciwko rewolucji, nastąpił automatycznie zwrot ku temu, co w przeszłości, w ramach dawniejszego a tak bezskutecznie oczernianego porządku było w tej dziedzinie uczciwe i naprawdę twórcze. Reakcja taka nie jest — jak próbujemy czasem upraszczać — jedynie uczuciowym nawrotem do tradycji. Jest ona i bardziej złożona psychologicznie i bardziej realistyczna w swej celowości. Strach przed pustką i samotnością w obliczu wroga, który choć cofnął się o krok, wciąż przecież zagraża, łączy się tu z naturalną ludzką skłonnością do czerpania z dawniejszych udanych doświadczeń społecznych i organizacyjnych.

Taką organizacją ze zdanym „magna cum laude" egzaminem, której nie udało się komunistom zohydzić w oczach młodzieży ani epitetem „faszyści", ani nawet posługiwaniem się jej nazwą przez jedną z agend Związku Młodzieży Polskiej, było i pozostało w Polsce harcerstwo.

Nie zamierzamy w tym miejscu przypominać, co składa się na atrakcyjność idei, metod i form organizacyjnych skautingu. Domyślamy się, że nie bez uroku dla dzisiejszej młodzieży polskiej musi być zachodnie pochodzenie i charakter tego ruchu, jego nie skażony komunistyczną wywrotowością braterski internacjonalizm, uporządkowana wewnętrzna swoboda i sprawność — tak różna od tępej i dętej biurokracji komsomolskiej — przede wszystkim zaś proste ideały doskonalenia siebie i pomocy bliźniemu. Szczególnego blasku dodaje harcerstwu polskiemu jego piękna patriotyczna tradycja z niezapomnianą epopeją Szarych Szeregów w podziemnej walce z okupantem niemieckim.

Z takim to ideowym zapleczem podjęto w Kraju, w grudniu ubiegłego roku, próbę odbudowy zlikwidowanego faktycznie przez reżim Bieruta — Związku Harcerstwa Polskiego.

W dniach 8-10 grudnia ub. roku odbywały się jednocześnie trzy narady poświęcone przyszłości harcerstwa. Jedna, w Łodzi, to konferencja kierowników pracy tzw. Organizacji Harcerskiej PRL (przybudówki ZMP, do której usiłowano zagonić dzieci do 14 roku życia). Druga, również w Łodzi, na którą na zaproszenie Aleksandra Kamińskiego, autora głośnej książki „Kamienie na szaniec", przybywają dawni instruktorzy Związku Harcerstwa Polskiego. Trzecia w Warszawie, dokąd z inicjatywy ostatniego naczelnika Szarych Szeregów zjeżdża ponad 100 instruktorów tegoż ZHP. Dodać wypada, że w tych dwu ostatnich konferencjach udział biorą ludzie, z których niejeden wyszedł był niedawno z więzienia.

Konferencja Organizacji Harcerskiej, zapewne w zamiarze odcięcia się od kompromitującego pokrewieństwa z ZMP, a zarazem uchwycenia w ręce kierownictwa nowej organizacji, uznała się za Zjazd Harcerski i zaprosiła do udziału w dalszych obradach 25 instruktorów ZHP zwołanych przez Aleksandra Kamińskiego. Zapewne pod naciskiem tych ostatnich dopuszczono również kilkanaście osób spośród 100 instruktorów ZHP zebranych w Warszawie.

Zjazd postanowił powrócić do dawnej nazwy „Związek Harcerstwa Polskiego", przywrócić tradycyjne godła: Krzyż i Lilię oraz wybrał Naczelną Radę Harcerską, której przewodniczącym został Aleksander Kamiński.

Jednocześnie, choć znacznie bardziej dyskretnie, uchwalono stworzyć komisje weryfikacyjne, mające decydować o tym, kto z dawnych instruktorów ZHP może powrócić do pracy organizacyjnej.

Nie udało się też uniknąć deklaracji ideowej, która nie tylko, że nie stwierdza, że nowa organizacja jest pod względem ideowym kontynuacją dawnego ZHP, ale ponadto zawiera punkty całkowicie sprzeczne z jego najbardziej zasadniczymi ideowymi założeniami. Wystarczy, jeśli wymienimy tu paragraf oznajmiający, że „ZHP pracuje pod ideowym przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej".

Wiemy już oczywiście z prasy krajowej, że w Naczelnej Radzie Harcerskiej ścierają się od początku dwa kierunki ideowe: katolicki i komunistyczny. Wiemy również, że próby odbudowy niezależnego harcerstwa w Polsce dozorowanej przez Sowiety wymagają ze strony ludzi, którzy je podejmują, więcej „chytrości węża, niż odwagi lwa".

I dlatego nie wyrywamy się tu, na emigracji, z pośpieszną oceną tej pierwszej fazy walki o harcerstwo, która jest w naszych oczach bardzo ważnym fragmentem zmagań społeczeństwa polskiego z komunizmem.

Jak daleko jednak można w tej rozgrywce przesunąć granicę kompromisu?

Przed kilku dniami doszedł do nas pełny tekst Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego, uchwalony 10 marca przez Naczelną Radę Harcerską. Każdemu, kto kiedykolwiek zapoznał się z zasadami harcerstwa, rzucić się tu musi w oczy jedna zasadnicza zmiana. Oto pierwszy zaraz punkt Prawa, który zaczyna się od słów: „Harcerz służy Bogu i Polsce" miałby obecnie brzmieć w Kraju: „Harcerz służy Polsce i dla niej sumiennie spełnia swoje obowiązki". Prawie to samo, a przecież nie to samo. Wymazawszy sobie z Prawa służbę Bogu, nie omieszkano za to wkleić do przyrzeczenia formułki o służbie „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej".

Niech nikt nie próbuje imputować nam katolicko-zaborczych zamiarów w stosunku do harcerstwa, które organizacją religijną nie jest i wcale być nie musi. Są jednak pewne zasady uczciwej gry, których w życiu publicznym przestrzegają nie tylko katolicy, a które na pewno znają przywódcy harcerscy. Jeżeli chce się korzystać nie tylko z kapitału doświadczeń ZHP, ale również z niewygasłego kredytu zaufania, jakim darzy go młodzież polska i starsze społeczeństwo w Kraju, jeżeli przywraca się dawne godła: Lilię i Krzyż — to nie można bezkarnie wykreślać z podstawowych tekstów ideowych tego, co te symbole reprezentują.

Równocześnie jednak mamy podstawy, by sądzić, że walka o ideowe oblicze ZHP, odbywająca się w łonie Naczelnej Rady Harcerskiej nie została zakończona z chwilą ogłoszenia tych tekstów.

„Życie Warszawy" z 12 marca przynosi nam obok nich fragment projektu komentarza do Przyrzeczenia. Czytamy w nim, że „harcerz stara się do prawdy dochodzić drogą nauki, obserwacji życia, badania faktów. Wie, że są ludzie, którzy szukają prawdy w Bogu i tacy, których dogmaty religijne uważają za zaprzeczenie prawdy. Harcerz uważa stosunek człowieka do religii za jego sprawę osobistą, odnosi się w jednakowy sposób do wierzących jak i niewierzących. Jednakowo ceni jednych jak i drugich, jeżeli ich czyny potwierdzają słowa i są zgodne z prawem harcerskim". Jest rzeczą znamienną, że projekt ten nie został zatwierdzony przez Naczelną Radę Harcerską. Trudno dziś oczywiście przewidzieć, jaka będzie dalsza droga harcerstwa w Kraju. Możliwości, które się przed tą organizacją otwierają, a także zadania społeczne i wychowawcze przerastają dziś siły samej młodzieży. Rzucone na front walki z rozprzężeniem, huligaństwem, pijaństwem, „brakoróbstwem", z całą plagą zdziczenia będącą nieodłącznym cieniem ustroju komunistycznego, zastępy, drużyny i chorągwie harcerskie mogą przyczynić się do uratowania całego pokolenia.

Czy Związek Harcerstwa Polskiego w Kraju zadanie to wypełni? Czy potrafi utrzymać zaufanie tej czujnej, bo tyle razy oszukiwanej młodzieży? Zależeć to będzie — jak zawsze w życiu społecznym od wartości elity instruktorskiej. Jej rzetelność w pracy wychowawczej, troska o zachowanie niezależności organizacji, a przede wszystkim świadomość tego, że nie można stawiać na nogi szeregów harcerskich, liczyć na ich sprawność i pożyteczność, odejmując im jednocześnie ideały, bez których nie ma ruchu harcerskiego.

Wierzymy szczerze, że pod uczciwym i mądrym kierownictwem młodzież harcerska w Polsce będzie, postawą swą i postępowaniem, wiernie wypełniać również i te nakazy prawdziwego Prawa i Przyrzeczenia, które padły ofiarą nacisku komunistów i pozostanie wierna służbie Bogu, Polsce i bliźnim.

POD ARSENAŁEM...

Drukowany poniżej tekst, to wyjątek z głośnej książki Aleksandra Kamińskiego „KAMIENIE NA SZANIEC", będącej zbiorem opowiadań o harcerzach Polski Podziemnej.

Książka ta, opatrzona pseudonimem „Juliusz Górecki", ukazała się już po raz pierwszy, jako tajny druk, w Warszawie w roku 1943. W latach „stalinowskich" powojenne wydanie jej było z półek księgarskich wycofane. W ubiegłym roku pojawiło się nowe wydanie krajowe. Jest w nim szereg zmian, z których nie wszystkie — jak przypuszczamy — wprowadzono z inicjatywy autora.

Dlatego też zamieszczamy poniżej wyjątek, który opowiada o słynnym odbiciu więźniów Gestapo pod Arsenałem warszawskim w marcu 1943, woleliśmy zaczerpnąć z wydania londyńskiego z roku 1945, całkowicie zgodnego z konspiracyjnym oryginałem. **(Red.)**

Karetka więzienna ma przejeżdżać Bielańską około 5-ej po południu. Jest tylko trzy godziny czasu. Nie wolno zmarnować żadnej minuty. Pośpiesznie wydawane są umówionym sposobem rozkazy. W kilku punktach miasta przeprowadzane są ostatnie odprawy, powtarzane są precyzyjne instrukcje.

I oto wszystko gotowe. W rejonie skrzyżowania Bielańskiej i Długiej, wśród przechodniów i przygodnych gapiów ulicznych niewprawne oko nie dostrzegłoby trzech oddziałków Polskich Sił Zbrojnych. Dwa oddziałki z granatami i pistoletami, jeden z butelkami napełnionymi benzyną. W pobliskich ruinach parę pistoletów maszynowych. Na centralnym miejscu dowodzący całością młody człowiek, trzyma w kieszeni płaszcza dłoń na kolbie nabitego pistoletu. Chociaż odbicie przeprowadza oddział Staśki, zapadła decyzja, iż dowodzić całością będzie kto inny, mniej niż Staśka ogarnięty wirem wydarzeń i uczuć. Zbliża się godzina 17. Dowódca, występujący po raz pierwszy w podobnej sytuacji, denerwuje się z powodu zbliżającej się walki, denerwuje się dlatego, że widzi w dalekiej perspektywie jak wyznaczony do sygnalizowania o zbliżającej się karetce policyjnej chłopiec obrócił się tyłem do miejsca, które ma obserwować, i tak stoi. Naraz ów tyłem obrócony sygnalista szybko zakręcił się w miejscu i zaczyna, nie zważając na otoczenie, machać kapeluszem zerwanym z głowy. Dowódca przykłada gwizdek do ust i krótkim, zrozumiałym tylko dla zainteresowanych sygnałem, daje oczekiwany znak.

Każda sekunda podobna jest teraz do nie kończącego się czasu. Normalni przechodnie uliczni wydają się w tej chwili wielką i groźną masą, w której aż roi się od agentów. Ulicą Długą przejeżdża na rowerach patrol żandarmerii niemieckiej. Tych dopiero licho nadało! Na szczęście przejechali, znikli. Tu i tam na chodniku widać mundur niemiecki. Trudno, robota musi być zrobiona. Wreszcie na zakręcie ukazuje się charakterystyczna sylwetka dużego niemieckiego auta więziennego. Dłonie zawierają się na butelkach, na granatach i na spustach pistoletów. W ostatniej chwili z bramy najbliższego domu wychodzi granatowy policjant. Widzi pistolet w dłoni jednego z młodych ludzi; oczy policjanta wytrzeszczają się w nic nie rozumiejącym zdumieniu, a ręce zaczynają szybko gmerać koło rewolweru.

—Precz stąd! — krzyczy Staśka. —Odejdź, jeśli ci życie miłe!

Ogłupiały policjant wyciąga jednak pistolet i podnosi go w kierunku Staśki. Staśka naciska spust, policjant chwytając się za bok pada na jezdnię i leżąc oddaje kilka strzałów.

W tej samej sekundzie zbliża się do Placu Teatralnego więźniarka niemiecka. Szofer widocznie coś zrozumiał, gdyż dodaje gazu i zamiast jechać w Nalewki skręca na lewo w Długą. Za późno! Z chodnika wyskakują przed auto młodzi ludzie; szkło tłuczonych butelek pryska znad maski samochodu, objętej w jednej chwili płomieniem. Płomień z szybkością błyskawicy ogarnia szoferkę. Szofer instynktownie naciska hamulec, auto zatoczywszy krzywe koło toczy się wolno pod arkadami Arsenału Warszawskiego. Z płonącej szoferki wyskakują 2 gestapowcy, od strony Nalewek biegnie jakiś oficer SS. Oficer ten biegnie od strony, gdzie stoi oddziałek granatniczy Wojtka. SS-man zdążył już wyjąć pistolet i krzyczy coś po niemiecku. Wojtek powoli i ze spokojem bierze go na cel i strzela. Niemiec pada zabity.

Gestapowcy, którzy wyskoczyli z auta, zaczynają nerwowo i chaotycznie strzelać; odpowiadają im polskie strzały. Z pobliskich ruin wyrywa się ostra seria pistoletu maszynowego. Po paru minutach na jezdni tuż koło więźniarki, leżą trzy postacie w mundurach niemieckich, jeden z leżących pali się. Pali się również znieruchomiały przy kierownicy szofer. Strzela uważnie i spokojnie jeden z gestapowców, który ocalał z tylnego siedzenia. Kule pistoletu maszynowego Niemca biją po filarach Arsenału, za które skoczyła w tej chwili grupka atakujących wraz z Staśką. Młodzi ludzie zaczynają gorączkowo strzelać w gestapowca. Na próżno! Jest doskonale ukryty. Ostrzeliwuje się spokojnie i uważnie. Jakiś mocny typ. Mijają bezcenne sekundy. Okropna rzecz: impas w walce, w walce, gdzie każda chwila zwłoki grozi stronie polskiej nieobliczalnymi następstwami.

Kryzys przełamał Staśka. Wybiega spoza filaru i pędzi wprost na gestapowca. „Naprzód!" — woła jakimś nienaturalnym głosem. Jak rzuceni prądem elektrycznym — wyskakują teraz za Staśką jego towarzysze. Słoń dopędza Staśkę. Zaciął mu się sten. Staśka wyrywa zacięty pistolet, repetuje. Inni strzelają w biegu. Niemiec nie wytrzymuje psychicznie, zrywa się i chowa za samochód, gdzie dosięga go kula jednego z nadbiegających.

Ktoś otwiera płonące drzwiczki szoferki — nikogo. Ktoś inny szarpie płótno z tyłu wozu i wali zamarłego w przerażeniu ostatniego gestapowca. Wojtek otwiera drzwi więźniarki. Oniemieli w pierwszej chwili więźniowie rzucają się teraz gwałtownie ku wyjściu, gniotąc leżącego na noszach, na pół przytomnego młodego człowieka. Dopiero gdy cała grupa 25 cudem wyzwolonych więźniów wywaliła się z wozu, ukazuje się wypełzający na czworakach przez ławki Czarny.

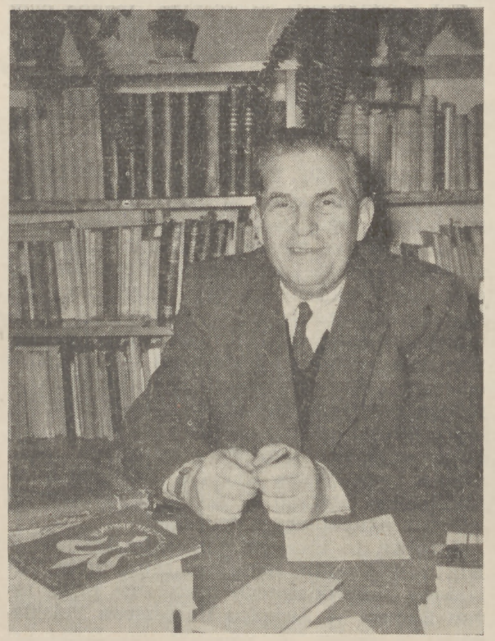
— Jest! Jest! — wrzeszczy ucieszony głos.

— Jest Czarny!...

Szalona radość ludzi, połączona z gorączkowaniem bitewnym, nie dostrzega zielono-żółtego koloru twarzy Czarnego, zapadniętych policzków, olbrzymiego sińca pod okiem, sinych uszu i patrzących na nich nieruchomo wielkich, otwartych oczu. Już go porwali na ramiona i niosą do czekającego samochodu. Czarny jęczy z bólu. Przyjaciele nie zwracając uwagi na odbitego, ładują świeżymi magazynkami broń. Dopiero gdy to zrobione — uśmiechają się do Czarnego. Ten spogląda na nich olbrzymimi, rozwartymi oczyma. Na twarzy porzez skurcz bólu maluje się uśmiech. Bierze w dłoń rękę przyjaciela i trzyma ją mocno. Dłonie ma czarne i spuchnięte. Szepce: „Stachu, ach Stachu, gdybyś wiedział..."

Skrzyżowanie ulic przed Arsenałem jest puste — puściusieńkie. Rozpierzchł się gdzieś i ukrył tłum przechodniów; zniknęli tak liczni w tym miejscu przemytnicy. Wszędzie — cisza. Tylko w powietrzu unosi się jeszcze zapach prochu, jasnym płomieniem dopala się auto więzienne, na jezdni leżą trupy pięciu gestapowców, gdzieś dalej trup oficera SS, na chodniku granatowy policjant. A na tę scenę pobitewną jednego z najsławniejszych wyczynów Polski Podziemnej patrzą prastare mury Władysławowskiego Arsenału, świadka Insurekcji Kościuszkowskiej i rebelii listopadowej 1830 r.

(Fragment powieści Juliusza Góreckiego „Kamienie na szaniec")



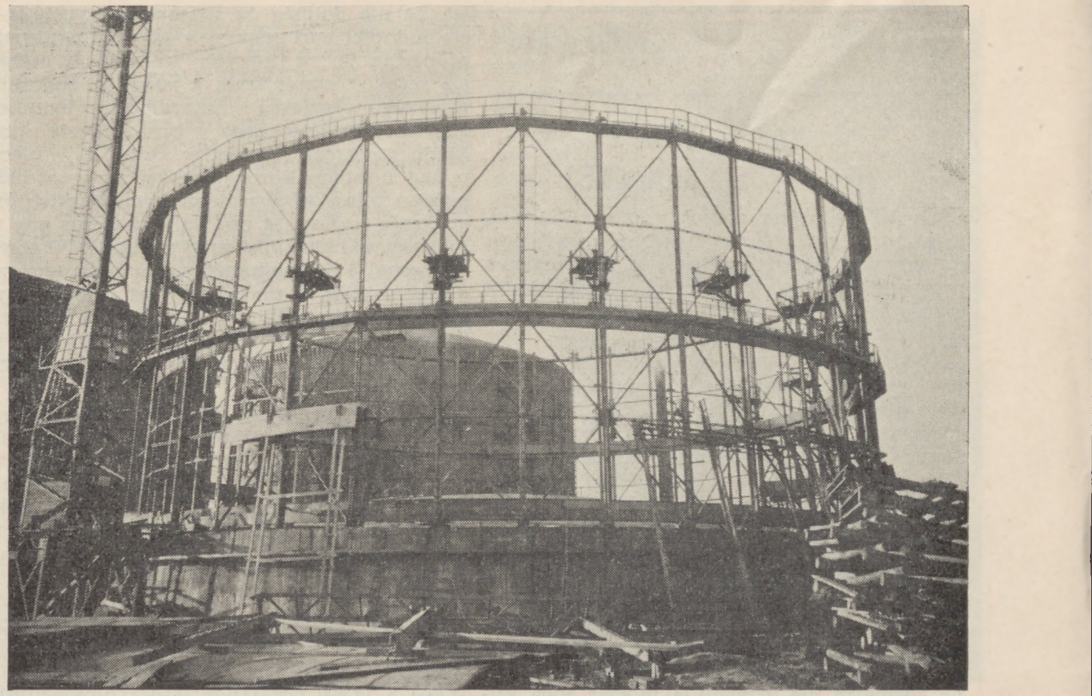
Aleksander Kamiński
(Juliusz Górecki) autor książki
„Kamienie na szaniec"

STULECIE URODZIN ZAŁOŻYCIELA HARCERSTWA

W roku bieżącym przypada setna rocznica urodzin gen. Roberta Baden-Powella, założyciela ruchu harcerskiego. Ruch ten stopniowo objął cały świat, dostosowując się w każdym kraju do jego odrębności narodowych, ale utrzymując przy tym wspólną więź, której wyrazem są nie tylko pokrewne zasady ideowe i organizacyjne, ale także zloty międzynarodowe (jamborees). Harcerze, w myśl zasad ruchu, winni odznaczać się gotowością do pomocy bliźnim, pogodą, czystością wewnętrzną — winni być posłuszni rodzicom i służyć swemu narodowi. Ruch harcerski przez swe formy zewnętrzne, zbliżone do wojskowych, i przez dążenie do wyrabiania w swych członkach tężyzny, odwagi i karności pragnie dać ujście naturalnym skłonnościom młodzieży, w szczególności jej głodowi przygód.

Pół wieku temu, w roku 1907, Baden-Powell urządził na wyspie Brownsea pierwszy obóz skautowski, złożony z namiotów, przy udziale 22 chłopców ze wszystkich warstw społecznych. W Polsce pierwszymi pionerami ruchu byli Andrzej Małkowski i jego żona Olga.

W początkach sierpnia bież. roku 35.000 młodych chłopców i dziewcząt z wszystkich części świata zjeżdża się na wielkie „jamboree" w hrabstwie Warwickshire w Anglii dla upamiętnienia pięćdziesięciolecia ruchu i setnej rocznicy urodzin jego twórcy.



Budowa nowego zbiornika na gaz w Gazowni Miejskiej na Woli

ODBUDOWA GAZOWNI W WARSZAWIE

Początki oświetlenia gazowego datują się jeszcze z końca XVIII stulecia. Pierwsza wiadomość o zastosowaniu gazu do oświetlania pochodzi z roku 1792, kiedy to wynalazca szkocki William Murdock oświetlił gazem swój dom.

Pierwsze oświetlenie gazowe było bardzo słabe, nie znano bowiem jeszcze koszulki z tlenku toru, nasyconej drobną domieszką tlenku ceru, która obecnie nadaje lampie gazowej jej jasny blask. Koszulkę tę wprowadzono dopiero pod koniec zeszłego stulecia (lata 1886 do 1891). Pierwsze lampy cświetlały więc pomieszczenia i ulice nagim, słabym żółtym płomieniem wydobywającym się przez otwór w palniku na zewnątrz.

Nie dziw więc, że wprowadzenie ich na wielką skalę odbywało się bardzo powoli. Pierwsze zastosowanie gazu do oświetlania budynku nastąpiło w 1803 roku, w teatrze Lyceum w Londynie, pierwszą oświetloną latarniami gazowymi ulicą była londyńska Pall Mall, w 1809 roku.

Oświetlenie gazowe napotkało na wiele oporów również i ze strony publiczności, przyzwyczajonej do oświetlenia oliwą lub świecami woskowymi, których łagodne światło niewątpliwie przewyższało swą jakością pierwotne oświetlenie gazowe. Nieufność do nowego wynalazku była powszechna, zarzucano mu, że zatruwa płuca i powoduje chroniczny kaszel.

Te — jak dziś wiemy — nieuzasadnione zarzuty spotykały się z równie bezpodstawnymi odpowiedziami. Morawianin F. A. Winsor, który założył pierwszą spółkę gazową w Londynie w 1812 roku, umieścił w swych broszurkach propagandowych następujący dialog:

Pytanie: Przypuśćmy, że pokój jest pełen gazy i że wejdziesz do pokoju z zapaloną świecą?

Odpowiedź: Gaz się nie zapali, bo jest przemieszany z powietrzem.

Pytanie: A czy nie jest on szkodliwy dla oddechu?

Odpowiedź: Broń Boże! Wprost na odwrót, jest on zdrowszy dla płuc niż zwykłe powietrze, które często jest dla nich za mocnym lekarstwem.

Mimo tych naiwnych, a całkowicie fałszywych zapewnień, nieufność przeciw nowemu wynalazkowi nie ustawała, toteż rozpowszechniał się on bardzo powoli i dopiero w połowie zeszłego stulecia zaczęły go wprowadzać większe miasta w Europie.

W tym to właśnie czasie powstała pierwsza gazownia w Warszawie, w grudniu 1856 roku, przy ulicy Ludnej.

Gazownia ta wywarła duży wpływ na rozwój Warszawy, gdzie aż do wybuchu wojny, jak zresztą i w wielu innych miastach europejskich, bardzo wiele ulic wciąż jeszcze oświetlano gazem.

Z czasem przemysł gazowy rozwijał się coraz szerzej, gaz przestał bowiem być wyłącznie środkiem do oświetlania, lecz coraz większe znajdował zastosowanie dla celów ogrzewania przeważnie domowego, a ponadto i przemysłowego. W roku 1946, w Wielkiej Brytanii np. spożycie gazu dla celów domowych stanowiło 65% całej jego konsumpcji. W Polsce procent ten był jeszcze wyższy.

W Warszawie użycie gazu dla celów ogrzewania było przed wojną już bardzo powszechne. W nowych domach zastosowywano wszędzie kuchenki gazowe.

Zniszczoną w czasie wojny Gazownię Warszawską odbudowano głównie na Woli, i w pierwsze stulecie jej założenia przystąpiono do robót mających na celu znaczne jej rozszerzenie.

T. Lisiewicz
PRZESYŁKA Z POLSKI
OBRAZEK SCENICZNY
Cena 2/6
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"
12 Praed Mews, London, W. 2.

ŻYCIE KATOLICKIE

KATOLICYZM W AFRYCE PÓŁNOCNEJ

Afryka Północna stanowi domenę islamu, jednak w chwili obecnej żyje tam prawie dwa miliony katolików, z czego niemal połowa przypada na Algerię. Rozsiedlenie katolików przedstawia się następująco:

	Katolików	Mieszkańców	%
Byłe franc. Maroko	370.313	8.072.313	4,7
Byłe hiszp. Maroko	128.274	1.205.234	10,7
Algeria	895.566	9.743.000	9,2
Tunis	265.000	3.800.000	6,9
Libia	45.895	1.050.000	4,4
Egipt	188.595	22.500.000	0,9
	1.893.643	46.370.547	4,08

Słabość elementu tubylczego wśród katolików. Regionalne Kościoły obrządku łacińskiego w Afryce Północnej są typowymi Kościołami kolonialnymi. Nie mają one żadnego poważniejszego tubylczego „narybku" księży, a na zewnątrz nie utrzymują między sobą ściślejszych węzłów. Związane są kościelnie z Rzymem, kulturalnie zaś ze swymi regionalnymi kościołami macierzystymi. Wprawdzie także islam Afryki Północnej nie pod każdym względem jest jednolity — wystarczy wspomnieć Senussioh w Libii — jednak między grupami mahometańskimi istnieje ścisła wspólnota duchowa, która wzmocniona została jeszcze przez ruch panarabski i antykolonialny w dziedzinie politycznej i kulturalnej.

Jedyne godne uwagi większe skupienie katolików obrządków unijnych, które nie jest bezpośrednio zagrożone tak jak zagrożone są łacińskie Kościoły kolonialne, istnieje w Egipcie, gdzie żyje 74.462 koptów, 29.300 melchitów, 13.363 maronitów, 3.527 syrów, 1.053 chaldejczyków — razem więc 121.705 katolików obrządków wschodnich. W wypadku, mało zresztą prawdopodobnego, wygnania wszystkich Europejczyków i co za tym idzie, zaniku Kościoła obrządku łacińskiego w tej części Afryki (po raz drugi już w dziejach chrześcijaństwa w tych krajach), pozostałaby tylko w Egipcie znaczniejsza grupa katolików, podzielona na różne obrządki, która jednak właśnie w okresie niedoli i prądów nacjonalistycznych w Egipcie osiągnęła duży stopień spójni duchowej wykraczającej poza granice różnic obrządków dzięki wysiłkom Kościoła łacińskiego. Nie wiadomo jednak, czy spójnię te uda się zachować także w przyszłości.

Katolicy, schizmatycy i wspólnoty protestanckie łącznie stanowią zaledwie 10% ogółu zaludnienia Afryki Północnej. Blok mahometański jest nienaruszony, gdyż jak dotąd nawrócenia wyznawców islamu na chrześcijaństwo są wielką rzadkością. Widać z tego, jak twarde zmagania oczekują Kościół katolicki na tym terenie.

Oczywiście wiele zależy od tego, jak się ułożą stosunki w nowopowstałych lub powstających państwach arabskich i czy będzie możliwe współżycie przeważającej większości muzułmańskiej z mniejszością katolicką. Na razie już ostatnie napięcia, spowodowane ruchem nacjonalistycznym wśród Arabów, wojną w Algerii i konfliktem sueskim, wywołały opuszczenie przez tysiące Europejczyków Egiptu, Tunisu, Algerii i Maroka. Nie to jednak jest najważniejsze. Przyjmując nawet, że nie dojdzie do masowego wypchnięcia ludności europejskiej z Afryki Północnej, proporcja jej w nowych warunkach będzie się szybko zmniejszała z powodu znacznie większego przyrostu naturalnego ludności tubylczej. Znamiennego w tym zakresie przykładu dostarcza Algeria, w której żyje nieco ponad 1 milion Europejczyków. Przyrost ludności u mieszkańców nie-mahometańskich tego kraju wynosi 19 pro mille, podczas gdy u ludności mahometańskiej 43 pro mille. W chwili obecnej 1 nie-mahometanin przpada tam na 9 mahometan, w niedalekiej już jednak przyszłości proporcja ta wynosić będzie 1:15, a za 25 lat 1:36, jeśli dotychczasowy przyrost ludności tubylczej utrzyma się na tym samym poziomie.

O dostosowanie się do kultury arabskiej. Jest rzeczą jasną, że przyszłość Kościoła na tych obszarach nie będzie mogła opierać się na dotychczasowej wąskiej postawie kolonialnej i że Kościół musi zrobić wielki wysiłek, by zapuścić korzenie także w środowisku arabskim. Jak dotąd udało mu się to osiągnąć tylko w stosunku do paru tysięcy zarabizowanych Berberów, którzy przyjęli katolicyzm obrządku łacińskiego. Poza tym, jeśli chodzi o tubylczych katolików, w Egipcie istnieje wspomniany już mały liczebnie Kościół koptyjski z 74.500 członkami, który niewątpliwie określić można jako „pra-egipski" i który, podobnie jak liczniejszy od niego koptyjski Kościół schizmatycki, używa w swej liturgii prastarego, bo sięgającego czasów faraonów, dialektu ludowego zmieszanego z pierwiastkami arabskimi (tak np. Ewangelia czytana jest po arabsku). Podobnie jak wszystkie Kościoły unijne na Bliskim Wschodzie, Kościół koptyjski utrzymuje się przy życiu dzięki ożywczemu wpływowi Kościoła łacińskiego i zachodzi obawa, że w razie wypędzenia Europejczyków z Egiptu, grupa ta dostałaby się pod wpływ Kościoła schizmatyckiego, tym bardziej, że — być może — rząd egipski popierałby taki obrót sprawy ze względów wewnętrzno-politycznych, albo dla przypodobania się polityce Sowietów.

Sam Kościół w Afryce Północnej nie może powziąć decyzji w kierunku głębszego dostosowania się do świata arabskiego — decyzja w tej mierze należy do Rzymu. Jednak idee takie kiełkować poczynają w kołach katolickich, o czym świadczy m. in. charakterystyczny głos ukazującego się pod patronatem Papieskich Dzieł Misyjnych poważnego czasopisma „Missi". W artykule o Algerii (w zeszycie z czerwca 1956) czasopismo to nawiązuje do trwającego już od 140 lat współżycia mahometańskich Arabów i katolickich Europejczyków w tym kraju i pyta: „Czy liturgia orientalna, która triumfuje w innych krajach języka arabskiego, nie mogłaby stać się religijnym wyrazem kraju, tak że powracający z Mekki pielgrzym byłby do głębi poruszony, gdy usłyszałby psalmy śpiewane i Pismo Święte odczytywane w tym samym języku, w którym modlił się do Allaha? Czy dla francusko-mahometańskiej ludności Algerii nie byłby możliwy obrządek arabski, podczas gdy równocześnie w szkołach obowiązkowo nauczanoby zarówno języka arabskiego jak francuskiego?"

Trudno ocenić, o ile propozycja ta jest realna; z pewnością idee takie są nie od dzisiaj rozważane przez miarodajne czynniki kościelne. W każdym razie nie wystarczyłoby dostosowanie się do kultury arabskiej i asymilacja jej wartości przez Kościół. Katolicy pochodzący z Europy muszą wnosić twórcze idee w obszar cywilizacji arabskiej, który zakażony jest już zachodnim materializmem i wspólnie z mahometanami musi walczyć o przezwyciężenie bolączek i niedomagań kraju, który stał się wspólną ojczyzną obu odłamów ludności.

SŁOWEM I CZYNEM

Piusa XII, biskupa Rzymu, jest najwyższą troską, by Rzym, stolica chrześcijaństwa dla wszystkich diecezji świata stał się wzorem i „jakby latarnią morską kultury założoną na gruncie cnót chrześcijańskich". Tej sprawie Ojciec św. poświęcił niejedną chwilę i niejedno przemówienie. Obecnie Edizioni Artistiche Francesco Giordani wydały książkę o 310 stronach z wielu ilustracjami: „Pio XII Vescovo di Roma". Z książki tej dowiadujemy się, że Pius XII w swej diecezji rzymskiej erygował 52 parafie, ustanowił 13 wiceparafij, powołał do życia 98 ośrodków religijnych, upoważnił do 110 aktów notarialnych celem zakupienia miejsc pod nowe kościoły i parafie, zarządził odprawianie nabożeństw w 134 kaplicach i kościółkach dla ludności zamieszkałej na peryferiach i w Agro Romano; w ciągu jego pontyfikatu zgromadzenia zakonne otwarły na terenie diecezji rzymskiej 206 różnych fundacyj miłości chrześcijańskiej: są to żłóbki, szkoły elementarne, średnie, handlowe, licea, sierocińce, kliniki itp.

W języku francuskim wyszły tomy szósty i siódmy wydawnictwa „Documents Pontificaux de Sa Sainteté Pie XII, réunis et présentés par R. Kothen, Editions Saint-Augustin, Saint-Maurice (w Szwajcarii). Z powodu śmierci ks. Roberta Kothena kontynuacji podjęła się Unia Apostolska Księży Diecezjalnych Najświętszego Serca Jezusowego i dalsze tomy ukazywać się będą pod redakcją ks. Eimona Delacroixa, profesora Katolickiego Instytutu w Paryżu.

W języku angielskim wśród różnych wydawnictw pism i przemówień Piusa XII należy podkreślić wydawnictwo „Catholic Documents. A Quarterly Publication published by the Pontfical Court Club".

„ROBOT" W INSTYTUCIE TEOLOGICZNYM

Instytut teologiczny w Gallarate pod Mediolanem posługuje się tzw. „elektrycznym mózgiem" do analizy tekstów teologicznych. Maszyna ta, jak oświadczył kierownik instytutu Roberto Busa, zbudowana została w Stanach Zjednoczonych. W chwili obecnej używana jest do zestawiania „Index Thomisticus", to jest katalogu wszystkich słów, którymi posługiwał się św. Tomasz z Akwinu w swoich dziełach.

Maszyna notuje dokładnie, jak często i w których miejscach dane słowo zachodzi. Wylicza ona, ile w dziełach św. Tomasza spotyka się czasowników, rzeczowników, przymiotników i przysłówków i szereguje poszczególne słowa wedle życzeń posługującego się nią badacza.

W kołach duchowieństwa włoskiego wywiązała się dyskusja, czy czynniki kościelne powinny posługiwać się „mózgami elektrycznymi". Są bowiem i ludzie świeccy, którzy ze względów zasadniczych odnoszą się niechętnie do posługiwania się „robotami"; świeżo wypowiedział się w tym kierunku pisarz włoski Paolo Monelli. Zdaniem jego maszyny takie są symbolem epoki, w której „homo sapiens" ustępuje miejsca „homo automaticus". Kierownik instytutu Roberto Busa nie ma takich wątpliwości. Oświadczył on: „Byłoby nonsensem domagać się, by duchownym wolno było dzisiaj posługiwać się tylko piórami gęsimi dla tej racji, że przed wiekami mnisi używali ich do sporządzania swych manuskryptów".

ŻYCIE MIĘDZYNARODOWE

ODRA I NYSA W JAPONII

Dzięki czujności polskiej emigracji, w tym wypadku dr. J. Lerskiego, profesora historii na uniwersytecie w Tokio, minister spraw zagranicznych republiki federalnej zachodnio-niemieckiej, Brentano, został przyłapany na gorącym uczynku „rewizjonizmu". Wystąpienie von Brentano w japońskim piśmie „Mainichi", w artykule (28. 8. 1956) podpisanym jego pełnym tytułem, sprzecza się z jego pojednawczymi akcentami w zeszłorocznych deklaracjach londyńskich.

Artykuł pt. „Odpowiedź Bułganinowi" polemizuje z oświadczeniem sowieckiego premiera, że Śląsk jest „polski na zawsze", przytacza oświadczenia rządu w Bonn, interpretuje w sensie sprzecznym ze stanowiskiem polskim układy w Jałcie i Poczdamie, odmawia wartości prawnej zobowiązaniom rządu wschodnio-niemieckiego i daje obszerny wykład stanowiska niemieckiego w sprawie Ziem Zachodnich. „...Niemiecki rząd federalny — pisze Brentano — nigdy nie uznał podziału Niemiec. W zgodzie z postawą całego narodu niemieckiego, rząd ten wielokrotnie stwierdzał, że Niemcy nadal istnieją w granicach z roku 1937, oraz że jednostronne decyzje podjęte po całkowitej klęsce Niemiec, nie są uznane przez naród niemiecki. Ludność i narody żyjące na wygnaniu lub pod obcym jarzmem mogą oczekiwać spełnienia swoich dążeń tylko wówczas, jeżeli ich prawo do ich kraju ojczystego i ich prawo do samookreślenia będą uznane bez zastrzeżeń.

„Wielokrotnie powtarzane oświadczenia rządu federalnego, że sprawa wschodniej granicy Niemiec musi być pozostawiona do załatwienia przez traktat pokojowy, nie przeciwstawiają się bynajmniej wielokrotnie powtarzanym stwierdzeniom, iż ani rząd federalny, ani naród niemiecki nie będą dochodzili swych prawowitych roszczeń w drodze gwałtu. Rząd federalny jest przekonany, że nie przesądza decyzji przyszłego ogólno-niemieckiego rządu, że naród ten szczerze chce osiągnąć porozumienie także ze swymi sąsiadami we Wschodniej Europie. Jedną z wytycznych polityki zagranicznej rządu federalnego jest dążenie do rozwiązania wszelkich spornych spraw w drodze pokojowych układów między wolnymi narodami, których stosunki nie powinny być kształtowane przez uczucia nienawiści, nieufności czy zemsty, ale przez szczere pragnienie pokoju i wspólnego dobra.

„Im więcej Polacy, zarówno jak i Niemcy będą pamiętać o tym co ich łączy i im bardziej będą myśleli kategoriami europejskimi, tym mniej będą chętni do izolowania się, czy nawet walczenia między sobą. Także i we Wschodniej Europie należy przemóc ducha nacjonalizmu.

„Linia Odry-Nysy jest nieusprawiedliwiona i z historycznego i z etnograficznego punktu widzenia. Odwrotnie, wschodnia granica tej części Niemiec, która jest administrowana przez Polaków, jest jedną z najbardziej trwałych granic w całej historii Europy. Poza tym, 10 milionów ludzi, żyjących na tym obszarze do roku 1945, byli to niemal w 100 procentach Niemcy. Sztuczne stworzenie li[illegible] Odry-Nysy było jaskrawym pogwałceniem intencji Sprzymierzonych w drugiej wojnie światowej, ogłoszonych w art. 2 Karty Atlantyckiej z 14 sierpnia 1941...

„W świetle historycznych faktów należy pamiętać, że te obszary były zasiedlone przez Niemców w wiekach średnich za zaproszeniem władców tych ziem — bez jednego ciosu miecza, bez wydaleń i bez uciskania pierwotnej ludności... Śląsk znajdował się po niemieckiej stronie niemiecko-polskiej granicy od traktatu w Trenczynie w roku 1335..."

Dr. Heinrich v. Brentano nie jest nawet w zgodzie z prawdą historyczną niemieckiego „Drang nach Osten"...

W tymże samym piśmie „Mainichi" (12. 2. 57) została ogłoszona obszerna wypowiedź gen. T. Bora-Komorowskiego, jako „polski punkt widzenia". Na wstępie znalazła się wzmianka o roli autora w Polsce podziemnej i obecnie we władzach Zjednoczenia Narodowego; podano szczegóły o książce generała „Armia Krajowa".

Artykuł pt. „Brentano się myli..." prostuje nieścisłości historyczne ministra: „...Historia włączenia do Niemiec ziem na wschód od Odry i Nysy jest, z nielicznymi wyjątkami, pasmem bezlitosnych podbojów, niszczenia i masowych rzezi miejscowej ludności słowiańskiej przez niemieckich najeźdźców..." Polskie tezy są poparte źródłami... niemieckimi od kronik Widukinda do dzieł Treitschke'go o Krzyżakach. Wyraziście jest przedstawiona rola Prus. Fakty i daty uwypuklają polskość Śląska. W zakończeniu artykułu gen. Bór-Komorowski cytuje ciekawe ustępy ze sprawozdania z kongresu „Evangelische Akademie" w Hesji i Nassau, ogłoszone we „Frankfurter Rundschau" z 8. 12. 1956: „...Czy uchodźcy mają »bezwarunkowe« prawo żądania zwrócenia im ich »kraju rodzinnego«? Uczestnicy zjazdu w Arnoldshein mieli odwagę postawić to pytanie i dać odpowiedź — Nie! Ten kraj został stracony w ten sam sposób jak została przegrana wojna i straceni polegli. Opieranie politycznych wniosków na zrozumiałym rozrzewnianiu się krajem rodzinnym jest, ni mniej ni więcej, pragnieniem odwrócenia wstecz koła historii. Ale koło historii nie może być zawrócone..."

Mnożą się dowody realizmu politycznego wśród Niemców i wywołują oburzenie ze strony starzejącego się grona uchodźców, a przede wszystkim polityków, którzy na demagogii rewizjonistycznej próbują piec swoją pieczeń polityczną.

Niedawno naraził się prezesowi hałaśliwej „Ligi Wysiedleńców", dr. Linusowi Katherowi, prezydent miasta Hamburga, dr Sieveking, członek partii chrześcijańsko-demokratycznej. Trzeźwy burmistrz oświadczył, że granica Odry i Nysy jest stała, że zasiedlenie przez Polaków „dawnych niemieckich prowincji wschodnich" jest częścią nieodwracalnych ruchów ludnościowych i że najlepszą polityką dla Niemiec jest dostarczenie Polsce pomocy w rozwoju tych ziem przez „zaofiarowanie niemieckiego kapitału i niemieckiej siły roboczej"... — Niemieckiej siły roboczej braknie w samych Niemczech, Niemcy już od lat 50 „ciągnęli na zachód" raczej niż na wschód, a Polacy dość mają sił własnych. Ma rację jednak dr Sieveking, gdy stwierdza stałość granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Nie ma natomiast racji minister Brentano przemawiając w tej samej sprawie zupełnie inaczej w Londynie a inaczej w Tokio.

„PROJEKT ODCIĄŻENIA"

Jan B. Gisevius — oto nazwisko raczej nieznane szerokiemu ogółowi, pojawiające się dotychczas częściej w tajnych dokumentach rozmaitych wywiadów niż na łamach prasy. Bowiem wypadało raczej, aby Jan B. Gisevius, Niemiec, eks-gestapowiec, eks-szpieg amerykański — pozostawał w cieniu. Mówiło się o nim dotychczas jedynie z okazji ukazania się jego zabawnej groteski „Bis zum Bitteren Ende" („Aż do smętnego końca"), ukazującej świat Trzeciej Rzeszy w krzywym zwierciadle.



IRLANDIA. Eamon de Valera, 74-letni przywódca partii „Fianna Fail", której zwycięstwo wyborcze daje mu po raz trzeci stanowisko premiera Irlandii.

„Projekt odciążenia." Dziś w USA wymienia się nazwisko Giseviusa już częściej i jakkolwiek dalej dyskretnie, to już jednak z pewnym podziwem, nawet z uszanowaniem, jakie należne jest ludziom zasłużonym. On bowiem, J. B. Gisevius jest autorem projektu, który przedstawił publicznie prezydentowi Eisenhowerowi ustami senatora z Minnesoty Huberta H. Humpreya. Projekt przewiduje stworzenie łańcucha państw neutralnych między Europą zachodnią a wschodnią, dla odciążenia napięć, jakie się wytwarzają przez bezpośrednie sąsiedztwo dwóch światów, dwóch obozów ideowych: wschodniego i zachodniego. Dlatego prasa nazwała ów projekt „projektem odciążenia".

Projekt sięgał dalej jeszcze. Z chwilą stworzenia „przestrzeni" między przeciwnikami, obecność wojsk rosyjskich w granicach przyszłych neutralnych terenów, oraz oczywiście obecność wojsk brytyjskich i amerykańskich w zachodniej Europie stałaby się niepotrzebna, na równi z całym NATO. Jako państwa o charakterze neutralnym leżące na zewnątrz strefy neutralnej wymieniono: zjednoczone Niemcy, Czechy, Polskę, Austrię i Węgry.

Z chwilą opublikowania, projekt został skomentowany przychylnie, a nawet entuzjastycznie przez pisarzy politycznych najwyższego gatunku, klasy takiej jak np. W. Lippman, czy W. H. Hale . Obudził on bardzo wielkie zainteresowanie wśród rządów i przedstawicieli dyplomatycznych i jeszcze „na ciepło" był dyskutowany w rozmowach nieoficjalnych między niektórymi mężami stanu, choćby np. przez kanclerza Austrii z wiceprezydentem USA Nixonem, w czasie pobytu Nixona w Austrii.

Nie należy się dziwić popularności projektu zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Po

pierwsze zapobiega on stałej obawie USA, że jakieś nowe powstanie za żelazną kurtyną, wzorowane na węgierskim, może stać się niebezpiecznym zarzewiem trzeciej wojny światowej, przy czym niespokojny wzrok polityków amerykańskich zwraca się tym razem nie tyle w kierunku Polski, ile w kierunku wschodnich Niemiec. Znane jest bowiem oświadczenie rządu w Bonn, że w razie podobnych wypadków wewnątrz wschodnich Niemiec, zachodnie Niemcy nie będą mogły przypatrywać się jakiejkolwiek bądź interwencji rosyjskiej bezczynnie.

Drugą przyczyną jest zupełna pustka w atmosferze pomysłów pacyfikacji Europy. Nikt dotychczas nie zdołał przedstawić jakiejś konkretnej propozycji, jakiejś idei, która by nareszcie ustabilizowała bardzo chwiejnej wagi nastrojów międzynarodowych, która by mogła choćby na jakiś czas odsunąć wiecznie wiszącą nad światem grozę wojny atomowej, przedstawić możliwość jakiegoś wyjścia z obecnej sytuacji wiecznych tarć i napięć.

Projekt Giseviusa stwarza nadzieję, że można przy dobrej woli uniknąć owego ognia, który w dzisiejszej sytuacji nieopatrznie rzucona zapałka rozniecić może. Utrzymuje on, że tylko stworzenie strefy neutralnej może owemu nieuchronnemu pożarowi zapobiec.

W tej chwili — jak to wiemy z raportów dyplomatycznych — sfery rządowe USA, po uprzednim chwilowym entuzjazmie — są raczej krytycznie do projektu Giseviusa nastawione. Poseł niemiecki w Waszyngtonie nazwał to zjawisko „słomianym ogniem". Ochłodzenie po zachwycie jest także zaobserwowane w ramach europejskich gabinetów. Mimo to, choć ów sławny projekt „odciążenia" zniknął chwilowo z protokółów nawet nieoficjalnych konferencji międzynarodowych, ku zadowoleniu Dullesa, który był od początku jego przeciwnikiem, nie należy jednak nie doceniać jego znaczenia. Nadal bowiem jest on szeroko dyskutowany przez prasę amerykańską i zyskuje w Ameryce na popularności. Zdarzyć się więc może, że pod naciskiem opinii publicznej rząd USA będzie musiał się nim na nowo zająć i wprowadzić go pod dyskusję i narady międzynarodowe, udzielając mu swego „błogosławieństwa". W tej chwili jest najsilniej lansowany i omawiany w kołach oficjalnych rządu zachodnich Niemiec, ponieważ stwarza wielkie możliwości połączenia Niemiec. Jest to bowiem rzeczą pewną, że Ulbricht realizacji takiego projektu nie mógłby przeżyć.

Jak z kolei wygląda ta sprawa z punktu widzenia polskiej racji stanu? Przypuszczać należy, że projekt — na oko bardzo pociągający — w praktyce może okazać się bardziej niż niebezpieczny. Niebezpieczeństwo wisi nad Polską zarówno od Wschodu jak i Zachodu. Określa to najlepiej odezwanie się do Nixona kanclerza austriackiego, który w odpowiedzi na prośbę wiceprezydenta USA, by wysądował stosunek Niemiec do realizacji „projektu odciążenia", oświadczył: „Wątpię, by można mówić aż o dwóch państwach słowiańskich w strefie neutralnej". Ponieważ zaś Czechy są bardziej na zachód niż Polska, konkluzja jest jasna. Należy się więc spodziewać, że Niemcy będą dążyły do realizacji projektu, lecz bez Polski. Poza tym już słychać głosy na Zachodzie o lekkim rozdwojeniu projektu, by uczynić go bardziej dla Rosji strawnym: o jakiejś granicy strefy neutralnej na Wiśle... Co to oznacza — wiadomo. Rosja postawi swoje warunki także. Niewątpliwie bez Polski i bez Węgier jej sytuacja polityczna i strategiczna ulega osłabieniu, nawet gdyby wszystkie wojska NATO zniknęły z powierzchni świata.

Trzeba się też liczyć z tradycyjną polityką Rosji. Między Leninem, który widział Polskę w granicach 1772 roku, a dzisiejszymi władcami Kremla leży przepaść nie do przebycia. Czy oparta na teorii Marksa? Bynajmniej. Raczej na wieczystym imperializmie rosyjskim, którego wyznawcą był Stalin i są nim jego następcy.

Stalin na pytanie Harrimana, w czasie rozmowy na Kremlu w roku 1942, po jakiej linii idzie i iść będzie polityka Rosji, odpowiedział z miejsca: po linii testamentu Piotra Wielkiego. Było to powiedzenie dla Harrimana raczej mało zrozumiałe, tym bardziej, że nie znał tego podobno sfingowanego dokumentu, który jednak był, jest i będzie ewangelią rosyjskiej duszy, carskiej czy komunistycznej Rosji, liberalnej, czy czarnosecinnej. Czy testament Piotra Wielkiego to apokryf, czy po prostu fałszerstwo, czy też zlepek powiedzeń sfabrykowanych przez jakiegoś dworaka, czy rzecz wzięta z powietrza, to jest zupełnie obojętne: w Rosji jest on kanonem wiary...

M. Lis.

S O W I E T Y

ZŁOTO WYCIEKA Z ROSJI

Posiadanie wielkich zapasów złota jest dla państwa sowieckiego koniecznością życiową. Okazało się, że Rosjanie mogli dokonać rozstrzygających etapów swej odbudowy gospodarczej i dalszej industrializacji tylko dzięki sprzedaży wielkich ilości złota na rynkach światowych. Stworzyli oni ogromny skarbiec ze złota wydobytego w Syberii. Nikt nie wie, gdzie ten skarbiec się znajduje; jest on bardziej jeszcze zakonspirowany, niż legendarny niemal skarbiec w Fort Knox, gdzie przechowywane są potężne zapasy złota Stanów Zjednoczonych.

Zapasy amerykańskie i sowieckie. Amerykański skarbiec złota wart jest obecnie 22 miliardy dolarów, z czego jednak tylko około 10 miliardów należy do samych Stanów Zjednoczonych, podczas gdy reszta stanowi w praktyce wkłady złota całej reszty świata, przede wszystkim Europy. Same Niemcy większość swych zapasów złota, wynoszących prawie 7 miliardów marek niemieckich, mają na przechowaniu w Fort Knox. Jeśli chodzi o zasoby sowieckie, to przed kilku laty oceniane były na około 20 miliardów dolarów, to jest prawie na tyle samo, co zasoby amerykańskie; w rzeczywistości były od nich znacznie wyższe, Rosja bowiem, w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, nie ma żadnych większych zobowiązań.

Natomiast rozwój gospodarczy Sowietów w wyniku kształtowania się bilansu płatniczego pociągnął za sobą zobowiązania, które trzeba było płacić naruszając zapasy złota. Czego Rosja nie moga zapłacić za swe zakupy surowców drogą własnych dostaw wzajemnych, to musiała wyrównywać złotem. W ciągu ostatnich lat były dwie wielkie fale takiego wyzbywania się złota przez Sowiety: pierwsza między jesienią 1953 roku i jesienią 1954 roku, kiedy poszło złoto wartości 60 milionów funtów, czyli 165 milionów dolarów, i druga w ciągu ostatnich miesięcy, wartości 150 milionów dolarów. Pierwsza fala poszła na zakupy gumy, wełny, masła i cukru, które Rosja wtedy poczyniła, a falę drugą spowodować miała zdaniem ekspertów zachodnich pomoc dla gospodarstw krajów satelickich, w następstwie wydarzeń w Polsce i na Węgrzech. Sprzedaże złota poszły mniej więcej po połowie do Londynu i do Szwajcarii; złoto sowieckie, opatrzone wizerunkiem młota i sierpa, zostało przetopione w tamtejszych skarbach. Niewątpliwie te rosyjskie świadczenia w złocie wydatnie przyczyniły się do wzmocnienia rezerw walutowych Wielkiej Brytanii w krytycznym momencie.

Straty Sowietów. Nie ulega wątpliwości, że zapasy złota w posiadaniu Sowietów skurczyły się poważnie. Niedawno pojawiło się w prasie krótkie doniesienie, że według oszacowań czołowej firmy handlu złotem Samuel Montagu w Londynie — firma ma w tym zakresie góruje nad wszystkimi innymi w całym świecie — Związek Sowiecki sprzedał na rynkach światowych w roku ubiegłym 4,3 milionów uncji złota. Eksperci tej firmy są niewątpliwie dobrze poinformowani i na ich szacowaniach można polegać.

Ogólnie przyjmuje się, że sowieckie zasoby złota wynosiły w 1942 roku 12.800 ton, że spadły w ciągu ostatnich czterech lat do niespełna 8.200 ton, co oznaczałoby ubytek w wysokości 4.600 ton, czyli 148 milionów uncji, wartości 5 miliardów dolarów. Oznacza to, że ubytek złota rosyjskiego był przeciętnie w stosunku rocznym dużo wyższy od rocznego wydobycia sowieckiego wynoszącego prawdopodobnie 5 milionów uncji. Do tego dochodzi też jeszcze znaczny ubytek srebra i platyny.

Jeśli się weźmie ubytek złota rosyjskiego w ciągu ostatniego tylko roku, to i tak okaże się, że pochłonął on prawie całą roczną produkcję złota.

Nowe tereny złotodajne Sowietów. Ogólna produkcja złota na świecie wynosiła w roku ubiegłym okrągło 28 milionów uncji, co wynosi po przeliczeniu 870.000 kilogramów, wartości miliarda dolarów. Na czele wytwórczości kroczy jeszcze Afryka Południowa, która produkuje 2/5 produkcji światowej złota. Rosja, wytwarzająca około 1/5, stoi już na drugim miejscu, prześcignąwszy Kanadę, do niedawna drugą z kolei producentkę złota.

Od dwóch dziesiątków lat zaznacza się ogromny wzrost sowieckiej produkcji złota, który ma wielki wpływ na kształtowanie się sytuacji gospodarczej świata. Jeszcze przed dwudziestu laty rosyjska produkcja złota wynosiła zaledwie 5% wytwórczości światowej, obecnie stanowi już 20%. Interesująca jest historia poszukiwań i wysiłków, które doprowadziły do tego.

Dawniej wygrzebywano w Rosji złoto tylko na zboczach Uralu i wydobycie to nie było znaczne. Stopniowo kopalnie złota poczęły ogarniać Syberię, zrazu zachodnią. Postępowało to w miarę, jak bolszewicy podporządkowywali sobie Syberię w latach dwudziestych i trzydziestych przy użyciu najbardziej bezwzględnego i najbardziej nowoczesnego w zakresie metod terroru. W Syberii zachodniej znaleziono najpierw złoża nad Jenisejem i Jeziorem Bajkalskim. Zaczęto potem „opukiwać" Syberię wschodnią; odkryto tu bogate złoża nad rzeką Leną, które oddano przejściowo w koncesję zagraniczną (tzw. Lena Goldfields).

Bogactwa rejonu Kołymy. Dopiero jednak podczas drugiej wojny światowej posunięto się do najodleglejszych obszarów Syberii wschodniej, gdzie dokonano sensacyjnych odkryć, pozwalających porównać złoża sowieckie — w niedalekiej przyszłości — ze złotodajnymi polami Afryki Południowej.

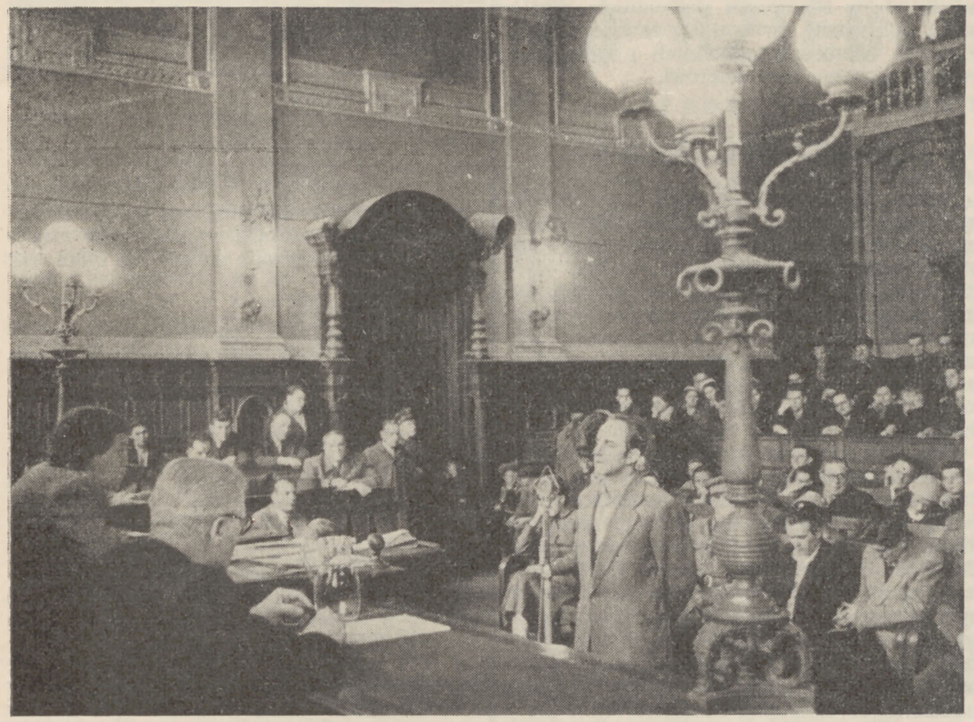
Ciągnie się tam znany dobrze i tysiącom deportowanych Polaków łańcuch górski Kołymy, a dołem płynie w kierunku Morza Wschodnio - Syberyjskiego rzeka Kołyma. Wielkie złoża złota znajdują się w dzikich dolinach gór Kołymy i na brzegach rzeki. Okolica jest, by się najłagodniej wyrazić, bardzo niegościnna dla istot ludzkich; położona jest już blisko koła polarnego, a góry osiągają miejscami wysokość ponad dwóch tysięcy metrów. Jak dotąd, można tu było poruszać się tylko przy pomocy reniferów i zwykło się polować w poszukiwaniu futer. Od pewnego jednak czasu poczęto systematycznie zakładać obozy pracy karnej, tylko tą barbarzyńską drogą bowiem można było stworzyć warunki opłacalności kopalni złota. Wydobyte złoto wywożone jest nowo zbudowanymi drogami poprzez przełęcz Jabłonowską na południe, do Morza Ochockiego, gdzie zbudowano nowy port Magadan. Stąd w lecie istnieje przez Morze Ochockie połączenie z wielkimi liniami komunikacyjnymi, aż do Władywostoku.

Mieszkańcami nowych osiedli, jakie w ciągu ostatnich lat wyrosły wzdłuż biegu rzeki Kołymy, byli początkowo wyłącznie więźniowie polityczni, których setki tysiące deportowano do tej krainy nocy polarnych i najostrzejszych mrozów syberyjskich. Gehenna tych więźniów, którzy wymierali tam masowo, znana jest z wielu pamiętników, w szczególności z książki A. Krakowieckiego. Później, jak się zdaje, zaczęły powstawać także nowe osiedla Jakutów i Czukczów, tubylczych mieszkańców tych obszarów.

Górnictwo złota utrzymywane być może tylko przez użycie tanich sił roboczych. W Afryce Południowej taką siłę roboczą, począwszy od przełomu XIX i XX stulecia, kiedy odkryto wielkie złoża złota, stanowili Murzyni. Dzisiaj jednak górnictwo złota w Afryce Południowej uległo daleko idącej mechanizacji; położenie materialne i społeczne Murzynów wybitnie się poprawiło. Rosja jest w tych dziedzinach dużo bardziej zacofana, ale i ona, jeśli będzie chciała stworzyć trwałe podstawy dla górnictwa złota, a popychają ją do tego nieuchronne wymogi gospodarcze, nie będzie mogła utrzymać w obecnej postaci tamtejszego systemu pracy niewolniczej.



FRANCJA. Prezydent Francji, p. Rene Coty podejmował na początku bieżącego roku przedstawicieli Unii Francuskiej, do której wchodzą sprzymierzone i współpracujące gospodarczo z Francją jej dawne posiadłości zamorskie. Na zdjęciu przewodniczący Rady Republiki (senatu) Gaston Monnerville, radca Unii Ahmed Abdallah, senator z Madagaskaru Pierre Ramanapy oraz Szeik Marammed podczas przyjęcia w Pałacu Elizejskim.



WĘGRY. W Budapeszcie działa komunistyczna sprawiedliwość. Obecnie toczy się tam proces przeciwko węgierskim dziennikarzom. Zeznaje GYULA OBERSOYSZKY, który był redaktorem podziemnego pisma „ELUNK". Nazwa ta oznacza po polsku: „My jeszcze żyjemy".

N I E M C Y

„Grünwalder Kreis"

Blisko dwa lata temu zebrało się w miejscowości wycieczkowej Grünwald pod Monachium grono niemieckiej elity intelektualnej w celu zastanowienia się nad drogami i sposobami sparaliżowania antydemokratycznej propagandy, rozsiewanej przez coraz liczniejsze i głośniej występujące koła prawicy nacjonalistycznej i lewicy komunistycznej. W wyniku tych obrad powołano do życia tzw. „Grünwalder Kreis", którego zadanie polega na systematycznym śledzeniu i zwalczaniu wszelkich przejawów działalności, zagrażającej niemieckiej demokracji. Zespół ten odbywa odtąd w odstępach kilkomiesięcznych zebrania, w których biorą udział wybitni dziennikarze, publicyści, literaci, słowem ludzie, którzy są najbardziej powołani do skutecznego napiętnowania i zwalczania tendencji ekstremistycznych. Według przepisów statutu „Grünwalder Kreis", mogą brać udział w pracach jego jedynie jednostki o wysokich walorach moralnych i zdecydowanych przekonaniach republikańsko - demokratycznych, gotowe do czynnego propagowania tych zasad bez względu na wynikające stąd konsekwencje. „Grünwalder Kreis" stawia sobie za cel, by reprezentować w życiu publicznym te same wartości i ideały, które w czasie woj-

ny reprezentował tzw. „Kreisauer Kreis", obejmujący grono polityków i ideowych reformatorów życia niemieckiego, dążących do usunięcia dyktatury Hitlera. Prawie wszyscy uczestnicy „Kreisauer Kreis" byli współuczestnikami zamachu na Hitlera w r. 1944. Większość z nich została po nieudanym zamachu powieszona lub rozstrzelana względnie skazana na ciężkie więzienia.

Ostatnia sesja „Grünwalder Kreis" odbyła się w połowie października w Kolonii, przy czynnym udziale jednego z najwybitniejszych obrońców współczesnej demokracji niemieckiej, prezydenta Bundestagu dr. Gerstenmaiera. Do grona stałych uczestników spotkań „Grünwalder Kreis" należą m. in. H. Boell i P. Schallueck, Erich Kuby i Jesco von Puttkamer, dziennikarze z Monachium, Axel Eggebrecht z Hamburga, Thilo Koch z Berlina, a ponadto wielu profesorów, pedagogów, sędziów, adwokatów i innych intelektualistów osiedlił się w Niemczech wschodnich. Występując politycznie zwracał się zawsze przeciw polityce Niemiec zachodnich i szczególnie przeciw samemu Adenauerowi.

M. Lis.

CZY PAULUS BYŁ ZDRAJCĄ?

Dnia 1 lutego tego roku zmarł w Niemczech marszałek Paulus, którego nazwisko związane jest ściśle ze szczytowym punktem kampanii niemieckiej w Rosji i z jej załamaniem się. Po tragedii stalingradzkiej Hitler nazwał Paulusa zdrajcą, lecz czyż nim był rzeczywiście? Wszak w dwa dni po poddaniu się po długiej beznadziejnej obronie — Hitler drogą radiową mianował Paulusa marszałkiem. Paulus poddał się. Jedyną klauzulą aktu poddania było żądanie, postawione przez sztab niemiecki, by Paulus, jako dowódca wojsk, opuszczał miasto nie piechotą, lecz w aucie. Żądaniu temu stało się zadość. Przysłano po Paulusa samochód.

Paulus mógł przebić się na zachód, nie uczynił tego we właściwej chwili. Miał rozkazy bezpośrednie od Hitlera obrony „do ostatniego naboju", więc się bronił, wbrew wszelkim racjom taktycznym. Niewątpliwie czekał na rozkaz przerwania obrony. Hitler zawsze mówił, że z decyzją czeka nie tylko do dwunastej lecz aż do pięć po dwunastej. Paulus uczynił tylko to, co nieraz jako wódz najwyższy powtarzał. Może o w pół do dwunastej, może trzy na dwunastą miał jeszcze szanse. Jednak czekał dalej. Czyżby wierzył wciąż w Hitlera i jego intuicję? Tak czy inaczej musiał sobie zdawać doskonale sprawę z rozwoju sytuacji.

„Nie należy się śpieszyć z wyrokiem o błędzie strategicznym" wyrzucił z siebie Hitler w czasie jednej z mów monachijskich, wkrótce po rozpoczęciu się oblężenia Stalingradu. Miał zaś na myśli krytykę sztabu niemieckiego na temat tej ściśle o znaczeniu propagandowym akcji obronnej. Niedługo jednak czekało się na ów wyrok: bodajże w dwa miesiące później, zapłaciło za ten błąd życiem lub niewolą 200 tysięcy żołnierzy niemieckich.

Musiało się jednak po decyzji poddania załamać coś w duszy wiernego dotychczas i oddanego Hitlerowi generała. W rok później Paulus znalazł się w Narodowym Niemieckim Komitecie w Moskwie, zasiadając przy jednym stole z Pickiem i Ulbrichtem. Zaraz zaś po wojnie był świadkiem na procesie norymberskim składając zeznania przeciw Hitlerowi. Swymi zeznaniami rozbił w proch teorię nieboszczyka Hitlera i jeszcze żywych jego towarzyszy o rozpoczęciu przez Niemcy wojny z konieczności, wojny zapobiegawczo-obronnej. Paulus był przecież przed wojną zastępcą szefa sztabu generalnego Rzeszy i znał szczegóły przygotowań i kulisy polityczne agresji niemieckiej bardzo dokładnie.

Po roku 1953 wrócił na stałe do ojczyzny i

„RHEINISCHER MERKUR"

Jednym z najpoważniejszych i najbardziej rozpowszechnionych wśród katolickiej części społeczeństwa niemieckiego periodyków jest tygodnik „Rheinischer Merkur", wychodzący w Kolonii pod redakcją dra Otta Roegelę, Zespół redakcyjny tego pisma obejmuje wybitnych publicystów, literatów i eseistów niemieckich, co zapewnia mu poziom wyraźnie odbijający od innych bardzo licznych tygodników na obszarze Niemieckiej Republiki Federalnej.

„Rheinischer Merkur" nie jest zwykłym pismem kościelnym. Wydawany jest przez grupę czołowych katolickich działaczy społecznych i politycznych, których program zbliżony jest do zachodnio-niemieckiej partii Christlich-Demokratische Union (CDU). Nie jest jednak organem partii a raczej niezależnym pismem katolickim. Powszechnie uchodzi tygodnik „Rheinischer Merkur" za tubę obecnego kanclerza NRF, dra Konrada Adenauera. Nie jest to ścisłe, ale osoby wydające i redagujące to pismo pochodzą istotnie z kręgu bezpośrednich doradców i bliskich przyjaciół politycznych dra Adenauera lub ministra spraw zagranicznych Heinricha von Brentano.

Zasięg zainteresowań pisma jest bardzo szeroki. Obok artykułów poświęconych aktualnym problemom polityki wewnętrznej i międzynarodowej, umieszczane są — nieraz bardzo zasadnicze — studia ekonomiczne, społeczne i socjologiczne. Szczególnie bogaty jest dział kulturalny, omawiający systematycznie nie tylko niemieckie, ale i zagraniczne piśmiennictwo, teatr, sztukę itp. Rzecz prosta, że wszystkie tematy są rozpatrywane w widnokręgu Kościoła katolickiego, przy czym w każdym numerze drukowane są specjalne rozprawy poświęcane problematyce religijnej.

Zainteresowanie Polską. Wiele miejsca poświęca „Rheinischer Merkur" sprawom ideologii komunistycznej i przemianom ustrojowym i światopoglądowym w Rosji i na Wschodzie Europy. Wśród nich pierwsze miejsce zajmują sprawy polskie i stosunek Niemiec do ich bezpośredniego sąsiada na Wschodzie. Zaszczytnie wyróżnia się podejście „Rheinischer Merkur" do tego tematu, omawiając wszystkie aspekty tego — dla Niemców na ogół drażliwego problemu, nie tylko bardzo spokojnie i rzeczowo, ale i z nieukrywaną sympatią dla narodu polskiego i współczucia dla jego długich cierpień. Według redaktorów „Rheinischer Merkur", Polska była, jest i pozostać winna „przedmurzem chrześcijaństwa". Pismo to przypomina także przy każdej okazji winy niemieckie wobec Polski, nie tylko w ostatnim okresie hitlerowskim, ale i dawniejsze, począwszy od pierwszego rozbioru Polski.

„Rheinischer Merkur" odznacza się — jak już wspomniano — wysokim poziomem. Mimo to poszczególne artykuły czy rozprawy są tak pisane, że zrozumiałe są dla przeciętnego czytelnika niemieckiego. Z tej też racji pismo cieszy się wielkim powodzeniem wśród szerokich mas, szczególnie w katolickich kołach NRF. Do stałych jego abonentów należą m. in. wszyscy nieomal księża katoliccy, szczególnie na obszarach wiejskich. Zwłaszcza w stosunku do nich spełnia „Rheinischer Merkur" rolę czynnika kształtującego ich nastawienie światopoglądowe i polityczne.

St. Cz.

RAPTULARZ WYDARZEŃ

12 marca —

✱ ROPA z Iraku napływa już do portów w Syrii i Libanie; rurociągi były nieczynne przez cztery miesiące.

✱ W INDONEZJI, prowincja Borneo utworzyła radę rewolucyjną; jest to już czwarta prowincja buntująca się przeciwko rządowi centralnemu; panuje on obecnie tylko nad wyspą Jawa.

13 marca —

✱ RZĄD KADARA zabronił wjazdu do Węgier samochodowym kolumnom międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

✱ SEKRETARZ GENERALNY ONZ zgodził się na przejęcie przez Egipt administracji w rejonie Gazy.

✱ W. BRYTANIA I JORDAN unieważniły łączący je dotąd sojusz. Wojska brytyjskie opuszczą Jordan przed wrześniem bież roku.

✱ RADA SOJUSZU południowo-wschodniej Azji (SEATO) zakończyła swe obrady; postanowiono położyć większy nacisk na zwalczanie akcji wywrotowej.

14 marca —

✱ NA WĘGRZECH wojska sowieckie i milicja Kadara znajdują się w pełnym pogotowiu do wystąpienia przeciw ewentualnym demonstracjom. Siły sowieckie na Węgrzech oceniane są na 5 dywizji piechoty i 5 dywizji pancernych.

✱ NA CYPRZE organizacja EOKA zgłosiła gotowość zaprzestania terroru pod warunkiem uwolnienia arcybiskupa Makariosa i podjęcia z nim rokowań przez rząd brytyjski.

✱ RZĄD INDONEZJI podał się do dymisji; prezydent ogłosił stan wojenny.

15 marca —

✱ DZIEŃ ŚWIĘTA narodowego na Węgrzech minął spokojnie. Gomułka wypowiedział się w prasie węgierskiej za programem rządu Kadara.

✱ EGIPT I ARABIA SAUDYJSKA oświadczyły, że nie dopuszczą okrętów Izraela do zatoki Akaba.

✱ M. PIJADE, przewodniczący parlamentu Jugosławii, zmarł w czasie oficjalnej wizyty w Paryżu.

16 marca —

✱ ZWIĄZEK SOWIECKI wystąpił do państw zachodnich z projektem europejskiej współpracy gospodarczej oraz współpracy w budowie wielkich siłowni, również atomowych.

17 marca —

✱ PAPIEŻ przyjął wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, Nixona.

✱ POLSKA ZAKUPIŁA w Kanadzie 360 tysięcy ton pszenicy.

✱ PREZYDENT FILIPIN, Magsaysay, zginął w katastrofie lotniczej.

18 marca —

✱ W WIELKIEJ BRYTANII wybuchł strajk 200 tysięcy pracowników stoczni okrętowych.

✱ CARLOS GARCIA, wiceprezydent Filipin, został zaprzysiężony jako nowy prezydent.

19 marca —

✱ EGIPT POSTAWIŁ swe warunki w sprawie Kanału Sueskiego, nie wspominając nic o zasadach ustalonych przez ONZ w dniu 13 października ub. roku.

✱ W SYRII powstała napięta sytuacja pomiędzy pro-sowieckimi a umiarkowanymi sferami wojskowymi.

✱ NA RADZIE Związku Europy Zachodniej uzgodniono, że w tym roku wojska brytyjskie w Niemczech zachodnich będą zmniejszone o 13.500 ludzi.

PRZESTĘPCZOŚĆ DZIECI I MŁODZIEŻY

napisał TADEUSZ GAJOWY

OBSERWACJE, BADANIA I DIAGNOZY

Ekonomista i dyrektor Research Institute of America, M. Leo Cherne, zastanawiając się nad tym, jak będzie wyglądało życie w Stanach Zjednoczonych za lat dziesięć, dochodzi do wniosku, że: „w roku 1965 tydzień pracy będzie miał cztery dni, że droga z Nowego Jorku do Londynu będzie trwała pięć godzin, dookoła będą fruwały sztuczne księżyce, zaś przestępczość młodzieży powiększy się w równym stosunku do ilości rozwodów. Na 3 małżeństwa przypadnie 1 rozwód, a 1 dziecko na 10 trzeba będzie oddawać nie do domu poprawczego, jak się to dziś robi, ale do domu zdrowia. Dzieci bowiem nie wytrzymają rozprzężenia moralnego.

Na festiwalu filmowym w Wenecji Klara Booth-Luce (zmarła niedawno) zażądała wycofania filmu pt. „Blackboard Jungle", cieszącego się ogromnym powodzeniem w Ameryce, albowiem według jej zdania był on niestrawny dla włoskiej publiczności. Film ten charakteryzuje klimat zła i okrucieństwa, w którym żyje większość dzieci i młodzieży wielkomiejskich szkół amerykańskich.

Ten klimat stał się tak niepokojący, że ekspert od zagadnień wychowawczych, Beniamin Fine, poświęcił mu 350 stronicową książkę pt. „Milion przestępców".

PRZESTĘPCZOŚĆ ZORGANIZOWANA

Na dziewiętnaście milionów uczącej się młodzieży w ciągu 1955 roku jeden milion ma do czynienia z policją. W ubiegłym roku kryminalistyka w Ameryce miała ogólny przyrost 1,9%, ale dla wieku około lat 18 wynosiła 7/9 proc, według obliczeń FBI, w dziale kradzieży, morderstw, pijaństwa, nożownictwa itp.

Uczniowie zrzeszają się w organizacje dla handlu haszyszem, heroiną, opium; organizacje te stosują okrutny terror zarówno w stosunku do swoich agentów, jak i do tych dzieci, które dowiedziały się przypadkiem o handlu narkotykami na terenie szkoły.

Najwięcej stosunkowo kradzieży jest w dziale samochodów. Na 225.000 skradzionych wozów — 125.000 wypadków kradzieży było, według FIB, dokonanych przez chłopców w wieku około lat 18. Posiadanie bowiem własnego auta daje wspaniałe możliwości swobody i wypadów z domu w celach bynajmniej nie turystycznych.

W wielkich miastach grasują bandy umundurowane; młodzi bandyci przeważnie noszą skórzane kombinezony i metalowe makabryczne odznaki. Walki toczą się na podłożu konkurencyjnych zatargów między szkołami, dzielnicami, nawet miastami. Bandy korzystają ze służby pomocniczej kobiet. Są to prawdziwe towarzyszki broni, albowiem one to przynoszą na plac walki narzędzia takie jak kastety, pałki gumowe, rewolwery, aby je potem w zamieszaniu od chłopców odbierać, gdyż policja męska nie ma prawa przeprowadzać osobistej rewizji kobiet.

Psychologowie, socjologowie, wychowawcy podają rozmaite przyczyny tego zatrważającego stanu rzeczy. Jak widzimy, L. Cherne łączy wzrost przestępczości wśród młodzieży z rozerwalnością związków małżeńskich. W memoriale złożonym do komisji prawnej senatu M. R. Clenceren stwierdził, że 6 młodych przestępców na 10 pochodzi z rozbitych ognisk domowych.

Poddane są krytyce szkoły, które uczą jak się uczyć, ale nie dają żadnych wskazań jak żyć, aby nie być ciężarem dla społeczeństwa. Szkolnictwo fantastycznie rozbudowane pod względem urządzeń sportowych, higienicznych, rozrywkowych, niewiele daje wychowankom, poza luksusem i zupełną swobodą. Stary imigrant amerykański, włóczęga, który wszystko widział na „własne oczy", wszystkiego zaznał na obu półkulach, twierdzi, że główną przyczyną bandytyzmu jest koedukacja i równouprawnienie kobiet z mężczyznami, jakie obserwujemy w USA. Nie mając żadnych możliwości osiągnięcia przewagi intelektualnej, psychologicznej, finansowej ani w ognisku domowym, ani na forum publicznym, płeć męska szuka sposobów wyżycia się w rewirach zakazanych, tam gdzie samiec siłą fizyczną, odwagą, bezczelnością, brakiem skrupułów góruje nad samicą.

Omawiając tło, przyczyny i przejawy bandytyzmu wszyscy dochodzą do dwóch wspólnych wniosków, że w każdym wypadku przygody, zbrodnie, zboczenia młodzieży amerykańskiej mają inne oblicze niż przestępczość nieletnich starej Europy, wszyscy się też zgadzają z tym, że zło lęgnie się przeważnie w nieodpowiednim domu rodzinnym. W domu, gdzie rodzice wolni od przesądów tradycji, nie obarczeni kapitałem ideowym, są jednocześnie zupełnie nie przygotowani do swych obowiązków. Wiedząc coś nie coś o psychoanalizie, boją się kompleksów i unikają nakazów, puszczają dzieci samopas, bez żadnej kontroli. Bierni, płytcy, niezorganizowani, nie zdołali podjąć walki z kinomanią, z wpływem prasy brukowej i od razu skapitulowali przed „Comic'sami".

APTEKA
M. B.
GRABOWSKI

WSZELKIE LEKARSTWA
WSZĘDZIE WYSYŁA

APTEKA
GRABOWSKIEGO

175 DRAYCOTT AVENUE,
LONDON, S. W. 3.
TEL. KEN 0750

„CRIME-COMIC-BOOKS"

„Komiki" przeżyły w ciągu ostatnich lat dużą ewolucję. Zerwały ze swym źródłosłowem. Próżno dziś w nich szukać humoru, żartu, uśmiechu. Panuje w nich za to sadyzm i erotomania.

Zaniepokojeni wzrostem przestępczości wśród dzieci i młodzieży lekarze i pedagodzy badają drogą ankiet i wywiadów wagę wpływu wychowawczego tego rodzaju lektury. Stwierdzają przede wszystkim jej niesłychaną powszechność. Wszędzie ją można dostać, nie tylko w kiosku z gazetami, ale u lodziarza, fryzjera, jarzyniarza, w kinie. W latach 1946-47 „crime-comic'i" stanowiły dziesiątą część produkcji wszystkich „komików", w 1949 roku — jedną trzecią, w roku 1950 — połowę. Obecnie są w przeważającej większości.

Dawniej zbrodnie przedstawiane w „komikach" były przeważnie karane, dziś sprawiedliwość nie ma w nich nic do powiedzenia. A cóż dopiero miłosierdzie lub wielkoduszna wspaniałomyślność bohatera?! Tryumfy bandytyzmu są drukowane tłustą czcionką, czasami innym kolorem. Autorzy wydoskonalili się w dawkowaniu coraz mocniejszych opisów tortur i rozkoszy sadystycznych. Istnieje odłam tej prasy pt. „Joungle Comic". Zbrodnie w nich przedstawiane, mają dla młodych czytelników tym silniejszą wymowę, że występują na egzotycznym tle.

I cóż na tego rodzaju lekturę mówią matki młodych czytelników? Odpowiedzi dawane w ankietach, w wywiadach, w sądzie — świadczą nie tylko o braku odpowiedzialności, ale o całkowitej ignorancji i bezradności matek. Wszystkie nieomal powoływały się na to, że przecież wszystkie dzieci czytają „komiki", niektóre zaś usprawiedliwiały się, że są w tych pismach umieszczane czasami porady pedagogiczne, które one z pożytkiem czytają.

Kładąc duży nacisk na zły wpływ lektury, pod presją moralistów, lekarzy i pedagogów wypowiedziano wojnę „komikom". Opanowanie rynku wydawniczego jest bardzo trudne. Przestają wychodzić tygodniki, nie widać znanych tytułów periodyków, w zamian kursują zeszyty, książeczki, szeroko reklamowane pod jaskrawymi, zachęcającymi wezwaniami w rodzaju: „Za jednę dwa dolarv dow'esz się jak można mieć kształty Marilyn Monroe", albo „Jak zdobyć siłę tajemniczą, aby posiąść cudzego męża", „Za dolara paraliż nerwów i 70 sposobów uszkodzenia mężczyzny".

NIE ZNAJĄ WARTOŚCI ŻYCIA NI ŚMIERCI

Prasa codzienna przynosi krótkie komunikaty bardziej sensacyjnych wypadków przestępczości. Czasami zdarzenie jest banalne, ale nazwiska coś mówią w wielkim świecie. — Waszyngton, 18.6. Ray John Barker z Seattle, lat 12, zamordował 4-letnią dziewczynkę,

córkę posła stanu Waszyngton, Richarda Ruoff. Uduszoną dziewczynkę schował pod podłogę garażu, który był klubem bandy miejscowych wyrostków. —

Bardzo typowy wypadek. Wiek mordercy, uduszenie na śmierć, własny lokal, członek bandy. W tych częstych zbrodniach uderza łatwość zadawania śmierci. Każdy psycholog będzie tłumaczył sędziemu, że nieletni nie znają przecie wartości życia i śmierci i znać nie mogą, gdyż to przekracza możliwości ich myślenia, że normalny instynkt życia został w nich wypaczony przez wojnę i jej następstwa, przez nieodpowiednią literaturę, rozrywki i zabawy.

Podane przyczyny wydają się drugorzędne, u fundamentów sprawy leży bowiem kruszenie się formy życia rodzinnego. Dawniej żyły pod jednym dachem, bądź obok siebie, trzy pokolenia. Dziecko było świadkiem powiększania się rodziny, chorób i śmierci. Zgonom towarzyszyły łzy, smutek, żałoba, uroczystości kościelne. Obrazy — często dla małych dzieci niezrozumiałe — zapadały jednakże w ich pamięć. Potem przychodziła nauka Nowego Testamentu, który uczył, czym jest powaga śmierci, cud Zmartwychwstania, Świętych obcowanie i radość stworzenia. Dziś wśród społeczeństw anglo-saskich, wśród protestantów, zgon jest ściśle osobistym wypadkiem, nieboszczyka usuwa się dyskretnie, by nie mącił pogody i tempa dnia. W rezultacie ta postawa w stosunku do cierpienia, starości i zgonów, jak również w stosunku do poczęcie i urodzin, wyrobiła we współczesnym pokoleniu lekceważenie kobiet, życia i śmierci.

NIESZCZĘŚLIWE DZIECI STAREJ FRANCJI

Francja ma obecnie 120 sędziów dla spraw nieletnich, 140 opiekunów stałych i 5525 opiekunów społecznych honorowych, pełniących dobrowolnie swe trudne obowiązki. A dookoła cały aparat psychologów, psychiatrów, neurologów, lekarzy, pedagogów, psychotechników, higienistów wciąganych do pracy. Idzie bowiem duża, poważna gra o przydatność dziecka do życia. Literatura poświęcona temu zagadnieniu, artykuły w prasie, opinie nauki, doświadczenia psychologii eksperymentalnej, profilaktyka fizyczna i psychiczna, a wreszcie sama postawa policji francuskiej — wszystko to razem jest do głębi przepojone miłością dla dziecka, czego się nie wyczuwa w pracach i, bez wątpienia solidnych, wysiłkach nad rozładowaniem problemu bandytyzmu amerykańskiej młodzieży.

W artykule tym mówimy o typie przestępczości zorganizowanej. Zbrodnie i wybryki młodzieży francuskiej, której amoralność najlepiej naświetla pamiętniczek Sagan „Bonjour tristesse", odsuwamy na inny tor. Na przedmieściach, w zaułkach, w bistro, w kinie nie widzimy doskonale odżywionych, dobrze ubranych i uzbrojonych wyrostków, jak w Ameryce, ale spotkać tam można dzieci starej Francji zjedzonej przez nędzę, alkohol i laicyzm. W stosunku do amerykańskiej statystyki mała garstka nieszczęśliwych dzieci. Ale ta mała garstka niepokoi sumienie starej, rycerskiej, humanitarnej Francji, która tylu Świętych dała Kościołowi. W sumieniu swym Francja stawia sobie pytanie: w jakim stopniu ci mali przestępcy są odpowiedzialni za swe czyny i w jaki sposób należy ich ratować.

Przestępcze dzieci francuskie są przede wszystkim upośledzone. Zrodzone niechcący przez alkoholików, narkomanów, gruźlików, w norach mieszkaniowych śpiące po kilkoro w jednym łóżku lub na zgniłych, robaczywych siennikach, są napiętnowane niedorozwojem fizycznym i umysłowym. Szczególnie trudny jest start życiowy dla dziewczynek, albowiem, gdy podrosną mają do wyboru pracę niewykwalifikowanych robotnic, służących do wszystkiego z pensją 8 tysięcy franków, z wynagrodzeniem, które się równa jednodniowemu zarobkowi prostytutki. W rodzinach zamożniejszych, w mieszkaniach paropokojowych uderza rozprzężenie życia rodzinnego. Matka pracująca poza domem stopniowo się wyzbywa uczuć macierzyńskich. Dzieci niekontrolowane chodzą gdzie chcą i robią co chcą. Same sobie organizują ramy życia.

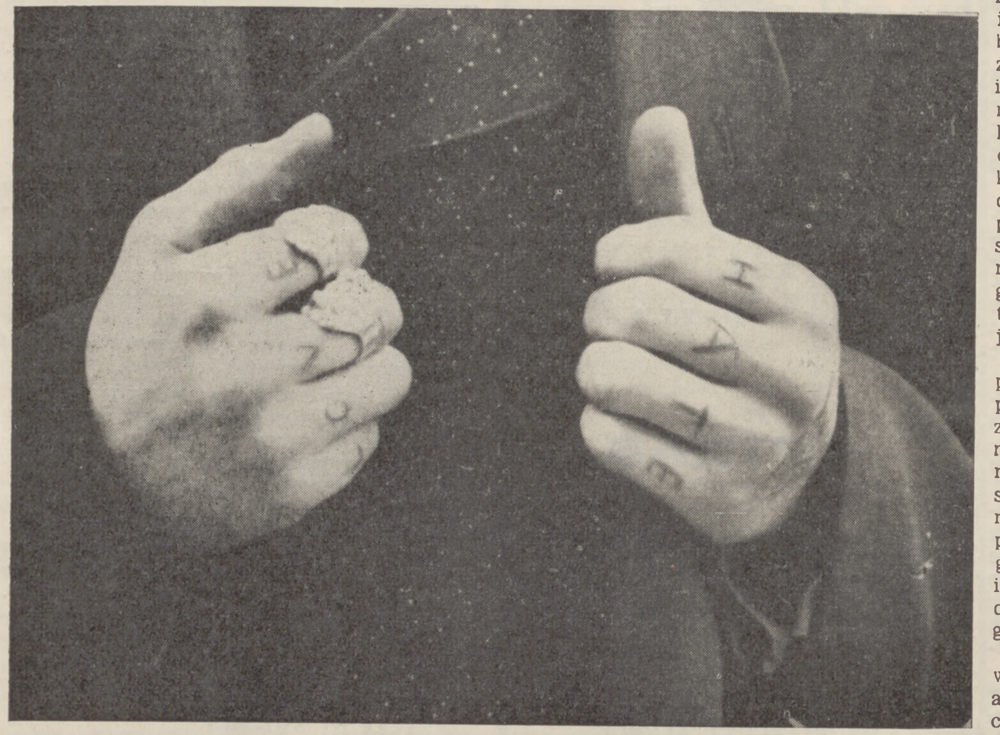
Banda, punkt zborny w jakiejś dziurze zastępują opuszczonym wyrostkom rodzinę i dom, dając im oparcie oraz poczucie więzi i własnej wartości. Są potrzebni, mają swoje miejsca, rządzą się przyjętym kodeksem, muszą być solidarni i honorowi. Mają cel. Jest nim łup, osiągnięcie zamierzeń i ambicja wyróżnienia się. Inny bowiem ciężar gatunkowy ma jabłko skradzione z kosza zagadanej straganiarki, a inny zwędzenie roweru sprzed nosa zaspanego policjanta.Tak to, w tym klimacie życia poza-rodzinnego rozwijają się zalety i wady indywidualnych usposobień dziecka, aż po pewnym czasie ojciec lub matka powiedzą ze zdziwieniem: „Taki był grzeczny, taki cichy w domu, prawieśmy go nie widzieli, a okazuje się, że jest bandytą".

KOMPLEKSY DZIECIŃSTWA I BEZRADNOŚĆ SPECJALISTÓW

Dociekliwy aparat badawczy wylicza wiele rodzajów kompleksów wczesnego dzieciństwa wpływających na to, kiedy i w jakich okolicznościach dziecko nie dopasowane do życia zerwie z jego normami prawnymi. Niektóre dzielnice Paryża i przedmieścia większych miast są wylęgarnią obarczonych kompleksami dzieci bezdomnych, do których silniej niż do innych przemawia obraz ulicy, reklamy, kina. Kino kształtuje ich charakter, daje wzory do naśladowania, pokazuje inne życie i bohaterów, a każde dziecko biedne czy bogate jest wszak stworzone na miarę bohatera. I do tej miary boleśnie lub radośnie tęskni i od tej miary jest odciągane przez rodziców, wychowawców i otoczenie. Kino i opieka społeczna pomagają małym przestępcom wyrosnąć na bohaterów. Oto są szefami lub adiutantami swych niedorosłych, ale bądź co bądź wodzów, co chwila ryzykują swobodą i życiem, przyrzekają wierność, gardzą zdradą, ileż w tym wszystkim jest niebezpieczeństwa i romantycznego uroku, a gdy wpadną w miękkie dłonie prawa dla nieletnich, są badani, opisywani, mierzeni, ważeni, cały świat się kręci dookoła ich osoby. Stają się niesłychanie ważni, puchną teczki z ich aktami, puchnie równocześnie ich własna pewność siebie, boć przecie mają swego sędziego, lekarza, adwokata. To oczywiście nie daje pełnego szczęścia normalnego dzieciństwa, ale w tych czasach wibrujących sensacją, to już jest coś.

Sędzia patrzy na małego włóczęgę, na niepoprawnego recydywistę złodzieja. Nie zadaje podchwytliwych pytań dotyczących powiązań z bandą. Szanuje jego lojalność i nie chce mieć w nim szpicla, gdy zdradzi swych towarzyszy, zdradzi samego siebie, to „coś najlepszego", co jeszcze ocalało w jego sponiewieranej godności. Patrzy i widzi w nim całe przeszłe pokolenia alkoholików, syfilityków i gruźlików. Obwinia dorosłych, a nie dzieci i szuka dróg dla małych wykolejeńców do dalszego normalnego życia. Kto je na tę drogę zaprowadzi?

Opiekun społeczny, ten dobry, starszy brat, wychowawca w zakładzie poprawczym, tak, ale do tego trzeba mieć nie tylko kwalifikacje zawodowe, ale przede wszystkim powołanie, a przy tym najbardziej nowoczesne domy dla nieletnich, chociaż bez krat i zamków, z nauką i sportami izolują raczej swych wychowanków i nie dają im siły wewnętrznej do mocowania się z losem. Z tych więc i innych powodów komuniści z ironicznym uśmiechem patrzą na szlachetne wysiłki złagodzenia problemu przestępczości. Widzą w tym dwa poważne błędy, dostrzegane i przez innych: infantylizm i paternalizm. Od siebie zaś dodają: „my nie bawimy się w psychotechnikę, nie cackamy się z facetem, nie pytamy coś robił i co chcesz robić (styl Makarenki). Dajemy mu pracę i towarzyszy. Gdyby nie było bezrobocia i braku mieszkań, nie byłoby przestępczości".



Miłość i nienawiść. Oto hasła wytatuowane na rękach jednego z „teddy boys", który był świadkiem na rozprawie w Greenwich poświęconej ekscesom młodzieży pod wpływem rock n'roll. Tatuowanie palców i wypisywanie na nich mniej lub bardziej „wstrząsających" zawołań należy do ostatniej pasji w świecie „teddy boys" i „teddy girls". Zaczęło się zaś od utatuowanych palców ulubionego aktora filmowego Boba Mitchum w filmie pt. „The Night of the Hunter"

Jest to uproszczenie problemu w oparciu jego rozwiązania na „gdyby". W tym stanowisku jest coś innego. Za towarzyszami pracy stoi partia. Młody kandydat do normalnego życia w oparciu o nowych towarzyszy znaleźć może większą pewność siebie, niż mu ją dawała banda. Czy zastanawiają się nad tym wszyscy szlachetni sędziowie, opiekunowie? Potrzebne tu by były metody działania Abbé Pierre. I nie tylko metody, ksiądz Piotr bowiem dobrze wie, że nie przeprowadzi się żadnej roboty regeneracyjnej bez współdziałania Łaski Bożej. Tymczasem ten cały aparat naukowy, poza miłością i współczuciem, nie ma dzieciom i młodzieży nic do dania, gdyż są to w większości wypadków ludzie niewierzący, pozbawieni chrześcijańskiej perspektywy życia. Wychowawczyni w powieści Cesbron „Chiens perdus sans collier", po otwarciu wszystkich drzwi i okien w sypialni chłopców, idzie do swego pokoju i czyta Claudela. Gdy przyjdą święta pojedzie do domu, zostawiając swych wychowanków bez radości i ciepła Bożego Narodzenia. Ks. Piotr natomiast, zziębnięty, zmęczony, bez grosza przy duszy na jutrzejszy obiad dla swej załogi, będzie wieczorem obchodził całe Emaus, przynosząc do każdego domu malutką, wesolutką choineczkę — świadectwo Boga.

PLANOWANIE BEZ CHRZEŚCIJAŃSKIEJ PERSPEKTYWY

Prasa w dzisiejszej Polsce przypomina swoją postawą w sprawie młodzieży niepokój kury drepczącej nad stawem. Kurczęta raptem odpłynęły na głębinę i okazały się kaczętami.

Wypowiedzi prasy krajowej na temat moralności współczesnej młodzieży, przepojone niejednokrotnie przerażeniem, świadczą między innymi i o tym, że pomimo wieloletniej roboty rozkładowej czynników tzw. „postępowych", poziom czystości polskich obyczajów był w porównaniu do innych narodowości nadzwyczaj wysoki. Zawdzięczając Kościołowi, parafii i rodzinie odsetek mordów, grabieży i wyuzdania seksualnego był minimalny na wsi i w mieście. Książki Kaden Bandrowskiego o zagłębiu węglowym, Hulki o Żyrardowie, opisy stosunków łódzkich, stawiały już przed oczy trudny problem kształtowania się form obyczajowych w powstających wraz z rozwojem przemysłu nowych typach skupień ludzkich. Na wsi bowiem a i w miejskich dzielnicach, miała młodzież za sobą zaplecze rodziny, autorytet opinii, niebezpieczeństwo obmowy, cały aparat strzegący przed grzechem, a w stosunku do dziewcząt, jak się to mówiło, przed upadkiem. Dzięki temu aparatowi społecznemu, opartemu na katechizmie, gdy napływały olbrzymie transporty młodego narybku podebranego z powstania warszawskiego do Ravensbrücku, niemiecka komisja lekarska po wewnętrznych badaniach więźniarek nie mogła się nadziwić, w jaki sposób i właściwie po co te wszystkie dziewczęta zachowały dziewiczość. (Było kilka nieszczęśliwych wypadków gwałtu zadanego przez własowców.) Dziś to pytanie „po co" jest prawdopodobnie pytaniem każdej młodej kobiety wyrwanej ze wsi lub ze swego miasta, przesiedlonej wiele razy i rzuconej w końcu do jakiegoś fabrycznego hostelu.

O rozpuście i chuligaństwie w Nowej Hucie pisze się wiele, gdyż jest ona nowym, modnym centrum, ale podobny sposób życia panuje we wszystkich ośrodkach przemysłowych, zaplanowanych według wymagań technicznych, lecz bez umiejętności chrześcijańskiego przewidywania.



Krzesła kinowe pokonane przez młodzież pod wpływem pobudzającego do walki rytmu rock n'roll

GENEZA CHULIGAŃSTWA

Młodzież nasza w Kraju doskonale widzi i wie, że na pytanie „po co" ma żyć moralnie — nie dadzą odpowiedzi ani moralność komunistyczna, ani moralność „katolicka" reprezentowana przez progresistów bratających Kościół z diamatem i papieża z Makarenką, jak to uczynił Dobraczyński w przemówieniu na kwietniowej sesji Sejmu. Młodzież z tego typu apostołów może się tylko śmiać, nie da się „zagiąć ich drętwą mową".

Stanęła twarzą w twarz z przygodą w czasie okupacji niemieckiej. Wszystko aż kipiało od męstwa i ryzyka. Wszystko wyzbyte z patosu miało smak dobrego kawału. Okres okupacji niemieckiej spopularyzował zarówno bohaterstwo jak i bestialstwo, ofiarę i szaber, był też szkołą sabotażu, niezdrowej formy życia na czas dłuższy. Późno wieczorem jesienią 1944 roku, z wyburzonych domów na Mokotowie dzieci wyciągnęły kota, wrzuciły do worka, „postawiły pod ścianą". Była i komenda i salwa, i odmarsz. Słowem fachowa robota, wzorowana na niemieckich egzekucjach ulicznych.

Jakież wzory mogła dać polskim dzieciom okupacja sowiecka? Co dobrego mógł przynieść im system oparty na zakłamaniu i zdradzie oraz lekceważeniu wolności ludzkiej?

WNUKI DYZMY I SYNOWIE KETMANÓW

Prasa krajowa myli się mówiąc o ścieraniu się dwóch prądów. Nastąpił bowiem wyraźny podział na rozmaite grupki doktrynerskie, osobno zaś stoi Kościół niezmienny w swej nauce. Kościół, który potrafi rozgrzeszyć chuligana i nawrócić wdechowca. O ile oni tego zechcą.

Chuligani, „dzieci uczciwych ludzi", wdechowcy, „potomstwo przodowników pracy, dyrektorów z awansu społecznego, luminarzy życia kulturalnego". Dobór tych słów: przodownik, luminarz, awans społeczny, kultura, w zestawieniu z brudem i nędzą życia codziennego może wyprowadzić „z nerw" cwaniacką, szydliwą młodzież polską.

Chuligaństwo dzieci rodzi się z zakłamania dorosłych, z ich słabości i nieudolności, z szarzyzny wegetacji. Rozbijanie się o pęczek marchewki, o pastę do butów, deptanie sobie na pięty w ciasnym mieszkaniu, brak zaufania do nauczycieli, przełożonych, do kolegów, ba, nawet do tego nowego księdza w konfesjonale, zasypywanie miałką biedą każdej chwili dnia, rodzi bunt przeciwko wrażej i nudnej jałowości nowego ładu. Przecież jeszcze nie tak dawno szli jak kamienie rzucane na szaniec, byli natchnieniem świata, okryli się sławą, w której nie wiedzieć czego było więcej: pewności śmierci, czy radosnej lekkomyślności. Ileż dziś z tej niedawnej przeszłości da się odnaleźć w tym, co z rosyjska nazywa się chuligaństwem. Bo to nie zawsze bywa „wyłaź pan z zegarka", rabunek i gwałt, banda „z kociakami" na wabia, czasem jest protest i chęć „bycia u siebie". W czasie sztucznej, eksperymentalnej „odwilży" stał na jednej z ulic ogonek. Im dłużej stał, tym głośniej narzekał. Do paniusi „niemożebnie" przeklinającej „nowy ład" podszedł milicjant. Z szeregu wystąpiło dwóch chuliganów, jeden osłonił staruszkę, drugi powiedział: „odwal się". Poskutkowało.

NIE MA ANALOGII MIĘDZY ROSJĄ I POLSKĄ

Sowiety, okupując Polskę, miały wypróbowany system likwidacji starego ładu i systemu wychowania nowego pokolenia. Przeobrażenia przeprowadzano przy pomocy trzech mocnych zabiegów:

rozłożenie rodziny przez nasilenie trudności ekonomicznych, obrzydzających wspólne życie w domu oraz przez systematyczne odrywanie dzieci od rodziców (szkoła, wczasy, organiacje młodzieżowe itp.);

wprowadzenie wolnej sprzedaży alkoholu celem rozpicia całego społeczeństwa. Dawniej alkohol był rzadkością w ustach kobiet i dzieci, obecnie w szkołach ogólnokształcą-

cych ponad 75% uczni pije wódkę, dziewcząt około 50%, dzieci przed 10 rokiem życia 14%;

wytworzenie chaosu społecznego i moralnego, sprzyjającego rozprzężeniu seksualnemu nieletnich i młodzieży.

Opierając się na rzeczowym materiale prasy krajowej w tej właśnie dziedzinie, można stwierdzić, że wczesność obcowania płciowego, zwyczaj „doraźnego gaszenia pożaru" z byle kim, zmienność partnerów, całkowity brak hamulców woli, daje w rezultacie wyczerpanie fizyczne i niedorozwój umysłowy oraz zanik poczucia odpowiedzialności. Przy tym fasonie życia, biorąc pod uwagę wiele lat złego lub niedostatecznego odżywiania się, nie ma warunków na formowanie się silnych, zdrowych, odpornych indywidualności. Likwidacja starego ładu i narastanie nowego pokolenia ma zatem następować w przewidzianym tempie rosyjskim. Komuniści bowiem przewidują dwie ewentualności: albo wstawią w słabe głowy werk przez siebie nakręcony, który będzie pokazywał sowiecki czas, albo będą mieli w „opornych" ludzi zupełnie niezdolnych do normalnego życia w wolnym świecie, a więc całkowicie od nich zależnych.

Gdy rozprzężenie seksualne dało w Rosji nadmiar dzieci nieślubnych, obciążających budżet państwa, wywieziono je na Syberię i zamrażano, urków natomiast posyłano do łagrów. W Polsce wprowadzono ustawę o legalizacji przerywania ciąży i zapowiedziano rozwój przemysłu w dziale środków przeciwkoncepcyjnych. Są w tym dwie korzyści: budżetowa na bliższą metę i umniejszająca liczebnie Polskę w dalszej perspektywie.

Planowanie sowieckie, opierające się na li tylko materialistycznych rachubach, nie brało pod uwagę duchowej siły Polski. Przeceniając wynik roboty rozkładowej, nie liczono się z tym, że Polska jest z gruntu katolicka w swych masach, i że duża część inteligencji, a przede wszystkim młodzieży przeżyła w latach dwudziestych wspaniały wstrząs odrodzenia religijnego. Rosja natomiast nigdy nie znała w tym stopniu co Polska autorytetu władzy duchownej, nie miała książąt Kościoła na miarę naszych biskupów, nie rodziła kandydatów na ołtarze, których pętana niewolą i wstrząsana powstaniami Polska tak hojnie przysparzała Kościołowi*). Rosja nie miała też tego typu młodzieży, na której kształt duchowy wpływały całe pokolenia w myśl zasady „Bóg, honor i ojczyzna". Młodzież rosyjska tęskniąca do ideałów, przeżarta ateizmem, często nihilistyczna, szarpała się w poszukiwaniu celów i dróg. Rosja przeto nie była trudnym materiałem do moralnego rozłożenia.

WSPÓLNE CECHY DLA OBU KONTYNENTÓW

Rozprzężenie młodzieży ma więc w każdym kraju inną genezę i inne oblicze. Bandytyzm włoski szczyci się innym rodowodem niż amerykański. Polski rozwija się na innym podłożu niż francuski. Ale są pewne wspólne cechy dla obu kontynentów, pozwalające na wyciągnięcie następujących wniosków:

Przyczyna bandytyzmu dzieci i młodzieży leży w niedosycie normalnego życia rodzinnego, albowiem życie rodzinne w obecnej cywilizacji jest wystawione na ciągłe wstrząsy i przeciągi. Dom przestaje być gniazdem, dającym dziecku spokój, opiekę i ciepło konieczne dla jego rozwoju.

Rodzice pozbawieni mocnych zasad moralnych nie są przygotowani do wychowania dzieci. Dzieci przychodzą do szkół w stanie zupełnie surowym, albo już zdemoralizowane. Piętnastoletni chłopiec w szkole angielskiej na pytanie ankietowe „co to jest katechizm" — odpowiedział: „jest to zbiór niezrozumiałych przepisów utrudniających ludziom życie". Jest to odpowiedź klasyczna dla wielu tysięcy współczesnej młodzieży.

Kolejne spostrzeżenie dotyczy faktu, że bandytyzm nowoczesny jest produktem wielkich, wspaniałych miast. Duże, sztuczne kolosy, pomimo ruchu i atrakcyjności, paczą małego człowieka od chwili pierwszych prób samodzielności. Natura bowiem dziecka jest w stanie stałej aktywności, naśladownictwa, doświadczeń, pokonywania oporu, walki. Wychowanie zaś wielkomiejskie robi zeń kibica w domu, szkole, kinie, na przechadzce, przed aparatem telewizyjnym itp.

Końcowa obserwacja sprowadza się do stwierdzenia, iż bandytyzm, bądź jak się w Polsce mówi chuligaństwo, jest buntem przegranej młodości, rezultatem słabości, małości, zakłamania i jakże często nikczemności dorosłych.

T. Gajowy

---

*) Kandydaci na ołtarze, a szczególnie liczne kandydatki są, co jest nie tylko dla Polski charakterystycznym znakiem czasów obecnych, prawie wyłącznie pagagogami i wychowawcami.



Szczęśliwa trójka wraca po sprawie w Greenwich. Dziewczęta były wśród oskarżonych o zniszczenia w kinie. Teraz im już nic nie grozi, chyba, że „miłość i nienawiść", którą zapowiadają utatuowane palce „teddy boya". I najgorsze, że nigdy nie wiadomo, kiedy się skończy miłość, a zacznie nienawiść...



We wschodnich Niemczech też wiele jest kłopotów z młodzieżą. Ostatnio, w czasie zajść chuligańskich w Brunszwiku policja musiała się uciec do aresztowań. Niemieccy „teddy boys" chcą także grać swoją rolę w burzeniu spokoju ulicy

K S I Ą Ż K I

„D O M"

„Dom" jest tytułem powieści, którą obdarzyła nas tej zimy na gwiazdkę Maria Danilewiczowa i dom jest równocześnie głównym bohaterem jej utworu, nie tylko jako ogniwo łączące wszystkie wydarzenia, jakie przedstawia, ale również jako soczewka skupiająca spojrzenie na świat samej autorki.*) Dom jest bowiem dla M. Danilewiczowej miejscem, środowiskiem i ośrodkiem życia rodziny, która z kolei jest podstawą społeczeństwa, a więc narodu i kraju.

Natychmiast jednak należy stwierdzić, że w powieści, o której mowa, nie ma ani krzty tezy opartej na przykładach, rozprawy czy wiązanki argumentów dowodzących swym układem o co autorce chodzi... Bynajmniej. Powieść ta, to jak się mówi — kawałki życia, podpatrzone czy wyobrażone przez autorkę, które przeżywamy z nią razem, znalazłszy się we Włocławku, zewnętrznie banalne i błahe, które nabierają znaczenia, gdy wniknąć w ich przyczyny i zdać sobie sprawę, jakie mogą być ich następstwa.

Jakby wskazując palcem na metodę pracy i cel, jaki jej przyświeca, M. Danilewiczowa bierze za motto swej powieści powiedzenie Dickensa z „Davida Copperfielda": „...czuję tę wielką prawdę, że drobiazgi stanowią w sumie życie". Ale Dickensowska teoria nie obejmuje pełnej twórczości Danilewiczowej, która nie tylko inwentaryzuje i szereguje „drobiazgi", ale co ważniejsze — buduje z nich życie, na kartach jej książki pulsujące krwią, drgające, stające się rzeczywistością. I ona z nim się godzi, bo jest rzeczywistością, choć nie zawsze ją zadawalnia.

W tym osiągnięciu jest duże zwycięstwo M. Danilewiczowej powieściopisarki nad M. Danilewiczową intelektualistką. Żyje ona bowiem chyba od wczesnych lat wśród książek i w książkach. Po studiach uniwersyteckich była przed wojną bibliotekarką w Bibliotece Narodowej w Warszawie, na uchodźstwie kieruje Biblioteką Polską w Londynie, a poza tym jest autorką wielu prac naukowych i esejów z dziedziny historii literatury. Lecz okazało się, że umie o tym wszystkim zapomnieć. W zbiorze nowel i opowiadań pt. „Blisko i daleko" wydanym w Londynie w roku 1953, jak też w powieści, o której mowa, nie ma bibliotecznego pyłu ani obciążeń erudycją. Pozostało w nich tylko bogactwo przemyśleń na tle wieloletniej lektury i zdobyty kapitał naukowy nasycający profesorskie dyskusje łacinnika i matematyka. Nurt życia płynąc swoim korytem gubi je po drodze.

Zresztą, spora część „Domu" pisana jest językiem kujawskiego ludu, po prostu gwarą kujawską, która wyciska na powieści M. Danilewiczowej piętno lokalnej autentyczności, jest jej barwą i tonem i jakby zachętą dla zachowania tradycji folkloru. Sfera inteligencji mówi językiem naturalnym i prostym. Opisy natury żywej czy martwej dowodzą umiejętności patrzenia autorki i potrzeby podzielenia się wrażeniami swej spostrzegawczości. Np. jesienią: „...słońce ma jeszcze w zapasie śpieszne godziny bezwietrznego upału". A przy nastawianiu obiadu „woda zagotowała się wtórnie w ogromnym, w fajerkę wpuszczonym imbryku i z bulgotem przelewać się zaczęła w głośnych chlupnięciach na płytę, by zniknąć w oczach ze śpiewnym sykiem. Krople kurczyły się, zbiegały w małe czarniawe punkciki, znikały wreszcie, zostawiając nikłe białawe plamy na rozpalonym żelazie..." Przytoczyłem powyższe próbki stylu M. Danilewiczowej, który z postępem powieści staje się zwarty i zwrotny operując coraz więcej plamami i impresjami, — aby pozwolić sobie na porównanie go ze stylem Prusa. Powieść Danilewiczowej przypomina zresztą tego znakomitego autora epoki pozytywizmu. Jest to może sprawa tematu, który w „Emancypantkach" i w „Lalce" rozgrywa się w szkole i w sklepie, a we Włocławku zajmuje się sprawami gimnazjum i apteki, dotycząc i tu i tam drobnych, skromnych ludzi. Jest to prawdopodobnie sprawa stylu, który umie nagle unieść wzwyż realizm szczegółów i ukazać je prześwietlone słońcem. Jest to wreszcie wspólne Prusowi i Danilewiczowej wytykanie śmieszności i ułomności ludzkich, gdyż oboje kochają ludzkość.

M. Danilewiczowa boleje nad biedą w Polsce mimo jej wolności — jest to rok 1924 — nad prymitywizmem warunków życiowych i nad zmęczonymi ludziskami, którzy zaprzęgnięci do codziennego kieratu nie widzą przed sobą innej drogi niż ta, którą wydeptują w kółko. Najlepsi, chcąc przyczynić się do polepszenia stosunków, biorą na siebie poczucie odpowiedzialności za wszystkich. Niestety, często ich nagrodą bywa „ze wszystkich uczuć ludzkich najcięższe — bezradność wobec nieszczęścia". W jakiejś pogoni za samozaparciem i poświęceniem zapominają o sobie i bliskich, wśród obowiązków społecznych nie dostrzegają obowiązków wobec rodziny, dla Patronatu nad nieślubnymi dziećmi zaniedbują własny dom. Ci najlepsi i najofiarniejsi — błądzą. Gojąc jedne rany, otwierają drugie. Dotyczy to przede wszystkim kobiet.

I jest to drugie zwycięstwo Danilewiczowej nad samą sobą. Przecie jest intelektualistką, odbiła się od przyziemnych spraw, sięgnęła wyższych horyzontów, jest... un bas bleu, a mimo to nie stała się sawantką, ani działaczką, która troszczy się o społeczeństwo, gdy mąż jest bez obiadu. Potępia ona bowiem szlachetną bezinteresowność zapracowanej społecznie Bronki Żebrowskiej, która nie odczuwa potrzeby ani nie docenia znaczenia domu, skoro w jej własnym uderza brak wygody i estetyki, wieje pustka i panuje smutek.

Jednocześnie jednak, z ludzkiej życzliwości, M. Danilewiczowa szuka dla Żebrowskiej usprawiedliwienia. Oto pochodzi ona „zza kordonu", po przewrocie bolszewickim straciła rodziców i dom, brat padł na froncie, sama jako siostra szpitalna przywiązała się, a raczej wyczuła przywiązanie kogoś, kto umierał... Z przeszłości pozostała jej jedynie koperta z fotografią rodziców i domu, gwizdkiem żołnierskim brata, który przyniesiono jej z frontu i listem tego, kogo pogrzebała. Żebrowska kopertę zakleiła dołożywszy do niej wszelkie sentymenty. Wyszła za mąż — bezdzietnie. Mąż jej, inteligentny ideowiec, trochę niezaradny profesor matematyki, nie chciał odciągnąć jej od pracy społecznej ani nie chciał narzucić jej swojej woli i we wspólnym domu żyją każde z osobna.

Otóż osnową powieści jest zaludnienie pustego domu. Oczywiście „planowana gospodarka" autorki osiąga swój cel. Na skutek zbiegu okoliczności, w domu znalazł się najpierw pies, potem chłopak „na stancji", który musiał mieć ustalone godziny posiłków i wspólne rozmowy — i zaczęło się współżycie. A ponieważ gdzie ciasno, tam jeszcze znajdzie się miejsce, został przygarnięty drugi chłopak, sierota, który powoli zaczął być „za syna". I dom się zadomowił.

Na tym kończy się powieść. I słusznie. Skoro bowiem dom we Włocławku zaczął żyć, rozbrzmiewać śmiechem, szumieć jak ul i snuć plany na lepsze jutro, stał się promieniującym ogniskiem — historia jego należy już do rozdziału innej powieści o domu.

Byłaby to powieść również interesująca i ważna. Albowiem we Włocławku czy Łukowie, w Środzie czy Gorlicach, przez całe okresy nie dzieje się nic prócz błysku w oknach domów, czy to od słońca, które w nich odbija się za dnia, czy od świateł, które za ich szybami zapalają wieczorem, domów, które ciągną się wzdłuż ulic tych miast i miasteczek, ale w których wnętrzu tkwi, rozrasta się i rozchodzi po całej Polsce, jej treść i jej przyszłość.

Troska o przyszłość Polski wyziera z każdego zakamarka „domu" M. Danilewiczowej.

Władysław Günther

---

*) **Maria Danilewiczowa: DOM.** Powieść. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Londyn 1956.

KWARTALNIK: „POLAND AND GERMANY"

W tych dniach ukazał się w druku pierwszy numer oznaczony datą „Spring 1957") kwartalnika w języku angielskim pt. „POLAND AND GERMANY — A Quarterly review".

Ukazanie się tego pisma zapowiedziane zostało już przed pewnym czasem, przy czym w zapowiedziach podkreślono, że nowe pismo ma zajmować się problemami stosunków polsko-niemieckich ze szczególnym uwzględnieniem spraw granicznych. Wydaje pismo specjalna instytucja naukowo-badawcza, która pod nazwą „The Studies Centre in Polish-German Affairs" powstała przed kilku laty w Londynie. W skład jej weszli znajdujący się na Zachodzie polscy specjaliści od zagadnień polsko-niemieckich, a centrala londyńska zdołała w ciągu kilku lat swego istnienia zorganizować sieć korespondentów, mieszkających w różnych krajach polskiego osiedlenia.

Pierwszy numer kwartalnika zawiera wiele ważnego materiału. Podzielony jest on na kilka działów: dział artykułów zasadniczych, artykułów dokumentarnych (m. in. fragment oświadczeń b. Wysokiego Komisarza Amerykańskiego w Niemczech McCloya dotyczących granicy polskiej na Odrze i Nysie oraz wywiad z nim na ten temat dany niemieckiemu pismu „Die Welt", dział recenzji książek oraz materiałów uzupełniających.

Na pierwszą wiadomość o ukazaniu się takiego pisma, w którym polski punkt widzenia na sprawę stosunków polsko-niemieckich będzie przedstawiany w języku angielskim, zaczęło nadchodzić wiele prenumerat, i to zarówno od Polaków jak i od osób narodowości angielskiej i amerykańskiej. Inicjatorzy wydawnictwa liczą na to, że napływ prenumerat po ukazaniu się numeru pierwszego znacznie się zwiększy, przede wszystkim od Polaków, którzy będą zamawiali poszczególne numery kwartalnika po jednym lub kilka egzemplarzy, aby je ofiarować swoim przyjaciołom angielskim i amerykańskim i w ten sposób umacniać w opinii anglosaskiej polskie prawa do Ziem Odzyskanych a także naświetlać problemy sąsiedztwa polsko-niemieckiego, tak tragicznie doświadczanego przez nas w przeszłości.

Adres wydawnictwa „POLAND AND GERMANY". The Studies Centre on Polish-German Affairs, — 20 Princess Gate, London, S. W. 7.

Cena pojedyńczego numeru (48 stron + dwubarwna okładka) — 3/6 szyl., 0.50 dol., 175 fr. fr.

NOTATKI

W 3/113 NUMERZE „KULTURY" znalazła się notatka „Londyńczyka" o „Hannie Malewskiej w Londynie". Autor notatki, nie czyniący tajemnicy z tego, że nosi nazwisko Juliusz Mieroszewski, atakuje pisarkę katolicką za udział w herbatce w Domu Pisarza oraz za wieczór autorski w Londynie, zorganizowany przez Związek Pisarzy, określając postępowanie pisarki jako „fraternizację" z inicjatorami uchwały o niedrukowaniu utworów w prasie komunistycznej w Kraju.

Po śmierci Stalina i Bieruta wszystkich Polaków w Kraju i za granicą obowiązuje widać to, co nakazał Juliusz Mieroszewski.

Pan Mieroszewski alarmuje redakcję „Tygodnika Powszechnego", do której zespołu wchodzi również Hanna Malewska. Notatka kończy się słowami:

„W telefonicznej rozmowie starając się odwieść panią Malewską od występowania pod firmą Związku Pisarzy — oświadczyłem, że będzie to nielojalnością z jej strony w stosunku do tych pisarzy emigracyjnych, którzy zaprotestowali przeciw uchwale. Ostrzegłem ją również otwarcie, że jeżeli nie zmieni swej decyzji, poruszę tę sprawę na łamach „Kultury".

„P. Hanna Malewska była więc poinformowana i ostrzeżona."

Po prostu wierzyć się nie chce: „Kultura" to, czy też zagraniczny oddział Bezpieki?

◆

W TYM SAMYM NUMERZE „Kultury" Czesław Miłosz omawia książkę Claude Naurois „Dieu contre Dieu?" o działalności „Paxu", czyli katolików reżymowych. Jak ze streszczenia książki wynika, autor francuski nie wnosi do sprawy „Paxu" niczego nowego. Polska prasa katolicka na emigracji pisała nieraz o prawdziwym obliczu Bolesława Piaseckiego i jego ruchu. Ale dla Francuzów, których „progresizm" jest zjawiskiem o wiele bardziej ponurym niż „katolicyzm postępowy" w Polsce (bo dobrowolnym i nie wymuszonym), studium Claude Naurois jest na pewno pożyteczne i pouczające.

Recenzent „Kultury" opatrzył streszczenie książki francuskiej własnymi eksklamacjami i komentarzami. Oto co pisze m. in. Miłosz: „Katolik Naurois (być może jest to pseudonim) żywi wobec ludzi „Paxu" więcej litości niż odrazy. Opowiada swoim postępowym rodakom niebywałe dzieje grupy, które, jak powiada, w ogóle nie mieszczą się w głowie człowieka Zachodu. Trudno w istocie o bardziej niesamowite widowisko: nieszczęśni niewolnicy, drżący ze strachu przed totalitarnym aparatem, zwracali się do swoich zagranicznych kolegów jako nosiciele dobrej nowiny, jako awangardowe skrzydło światowego katolicyzmu..."

Pana Naurois (być może jest to pseudonim) mogą takie rzeczy dziwić, chociaż nas, Polaków, o wiele bardziej dziwią francuscy „progresiści" oraz miliony wyborców francuskich głosujących od wielu lat na partię komunistyczną, w tym licznych przedstawicieli elity kulturalnej Francji, co się wprost nie może pomieścić w głowie ludzi Wschodu, żyjących w wolnym świecie. Ale dlaczego sprawa „Paxu" oburza tak — Czesława Miłosza?

Czyjeż to słowa: „Sam byłem na tej drodze, która ma wszelkie cechy nieuniknioności"? I te: „Płynność i ciągła przemiana są cechą zjawisk, a człowiek jest istotą plastyczną i można sobie wyobrazić dzień, w którym cechą szanującego się obywatela będzie chodzenie na czworakach z rodzajem wieżyczki z kolorowych piórek, które będzie dźwigał na tyłku"? I kto to na Zachodzie, w wolnym świecie, tak długo i gorliwie służył „Nowej Wierze"? Czyżby łatwiej mieściło się w głowie ludziom Zachodu postępowanie Miłoszów niż „progresizm"?

Czesław Miłosz jest widać przedstawicielem bardzo typowego myślenia kół liberalnych: każdemu człowiekowi, a zwłaszcza intelektualiście i artyście, można wybaczyć każdą omyłkę, każde łajdactwo, każdą zdradę, każde zaprzaństwo, byle tylko nie był katolikiem. Katolikom nigdy niczego wybaczyć nie wolno!

Ale nie na tym koniec. Miłosz pokusił się o opracowanie rodowodu „Paxu". Zdumiewające, jak łatwo jest uprościć, strywializować i wykpić cudze poglądy, sprowadzając je do prostackich motywów, a jak wiele wymaga się dla swoich własnych zrozumienia, cienkości intelektualnych, doszukiwania się złożonych i głębokich przesłanek. Dla usprawiedliwienia swojej omyłki życiowej napisał Miłosz cały traktat, a „hecę" i „kliniczne zjawisko" paxistów tłumaczy najprościej w świecie strachem przd „siłą sowieckich tanków".

To by jednak brzmiało zbyt prosto, więc Miłosz szuka jeszcze „korzeni" polskiego progresizmu. I, oczywiście, znajduje je, zgodnie ze starą i wypróbowaną receptą, w ...ślubowaniach jasnogórskich młodzieży akademickiej i w rzekomym utożsamianiu przez młodzież narodową Kościoła z Narodem. (Nawiasem: jakaż to bezbrzeżna demagogia określać młodzież narodową jako „oenerowską", skoro doskonale wiadomo, że ONR stanowił mały, rozłamowy i namiętnie zwalczany odprysk narodowców!) „Pax — konkluduje Miłosz — nie ma co owijać w bawełnę, jest tworem „Polaków-Katolików". Miłoszowi wstrętny jest taki twór. Znacznie „przyjemniejszym" dla niego typem są Polacy „bez tego dodatku i katolicy bez tego dodatku, choćby zdarzyło się, że są narodowości polskiej i wyznania rzymsko-katolickiego". Nie bardzo to jasne stwierdzenie, ale można je chyba rozumieć tylko w jeden sposób: że Miłosz toleruje katolików nie-Polaków, ale nie znosi Polaków-katolików. Chyba wyjątkowo.

Być może, zgorszy to pana Miłosza, ale musimy wyznać otwarcie, że polscy „katolicy społecznie postępowi" nie budzą w nas bynajmniej wstrętu jako katolicy, ale dlatego, że są „społecznie postępowi"; że hołdują tej ideologii społeczno-politycznej, która naród polski zaprowadziła na skraj przepaści, a której drogę przygotowały nie ślubowania jasnogórskie, lecz działalność i poglądy tych grup, do których należał Czesław Miłosz, a które „patrzyły na fermentującą bogoojczyźnianą Polskę ze zgrozą". Z tych to grup właśnie wyszła idea, aby stworzyć własną grupę katolicką. Przed wojną była to grupa wileńska Dembińskiego, o której z czułą sympatią pisze Miłosz, a po objęciu władzy przez Sowiety nad Polską „katolicy społecznie postępowi". Nie odwracajmy kota ogonem.

◆

„TYGODNIKÓW SPOŁECZNO-POSTĘPOWYCH — czytamy w nrze 3 „7 Dni" — wychodzi w tej chwili (w Kraju) kilkadziesiąt. Przeczytanie ich wszystkich, to dobre parę dni. A omówienie ich wszystkich, to perspektywa pisania co tydzień sporej książki."

Istotnie, w Kraju nastał zalew prasy. „Tygodnik Powszechny" donosi o powstaniu w ciągu ostatnich dni następujących czasopism: „Polityka" (redaktorem jej jest najczarniejsza kreatura stalinowska i obecnie minister, horribile dictu, szkół wyższych, o przybranym nazwisku Stefan Żółkiewski), „Kulisy", „Świat i Polska", „Ekran" — w Warszawie, „Przemiany" — w Katowicach, „Tygodnik Zachodni" — w Poznaniu, „Nowe Sygnały" — we Wrocławiu, „Warmia i Mazury" — w Olsztynie, „Kronika" — w Łodzi, „Ziemia i Morze" — w Szczecinie, tygodniki studenckie „Wyboje" w Poznaniu, „Poglądy" we Wrocławiu, „Horyzonty" w Gdańsku, „Od nowa" w Warszawie. Dalej: „Fundamenty", „Karuzela", „Jazz", „Nowiny Literackie" itd. Wszystkie te pisma, z małymi wyjątkami, nie przynoszą wielkich rewelacji, a ich problematyka jest na jedno kopyto. Nie kończące się tasiemce nie dadzą się czytać z powodu straszliwej pryncypialności i nieustannych dyskusji na temat: „jak z trucizny uczynić pokarm?", czyli z komunizmu ustrój dla Polaków.

Słusznie zauważył Kisiel, że do niedawna Polska była jak samochód z zepsutymi wszystkimi częściami składowymi. Na razie zreperowano tylko... klakson.

Po zwinięciu „Kraju" i jego niesławnej pamięci „biblioteki" propaganda komunistyczna rzuciła masowo na emigrację dwa znacznie większe i kosztowniejsze pisma: tygodnik „7 Dni w Polsce" i miesięcznik „Magazyn Polski". Dziennikarsko są to czasopisma dobre i żywe, ideowo nie różnią się zbyt od dawnej stalinowskiej bibuły. Tyle że apelują do czytelników zdjęciami pięknych dziewcząt, piosenkami „Mazowsza", poszukiwaniami skarbów w podziemiach miast, jazzem, konkursami piękności, sentymentami historycznymi i ludowymi itd. O wiele inteligentniej, bez wątpienia. Ale o co chodzi? Czy znowu o powrót do Kraju zdewastowanego przez komunizm, a uśmiechającego się uwodzicielsko do czytelników miłymi fotografiami?

W Warszawie zaczął też wychodzić dwutygodnik „poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społeczno-gospodarczym" p. n. „Hejnał Mariacki". Osobliwe to pismo wychodzi w Warszawie, nosi tytuł „Hejnał Mariacki", a zajmuje się głównie Podhalem. Kolportowane zaś jest za granicą.

A do Kraju nadal, po stalinowsku, żadne pismo emigracyjne nie ma prawa wstępu. Nawet te nieliczne, które o to zabiegają.

J. B.

ZGON WYBITNEGO PISARZA ANGIELSKIEGO

W jednym ze szpitali londyńskich zmarł dnia 7 marca wybitny pisarz i malarz angielski Percy Wyndham Lewis. Przeżył lat 72; w ciągu ostatnich pięciu lat był niewidomy.

Wyndham Lewis sam kiedyś określił siebie jako „człowieka renesansowego". Istotnie był niezwykle płodny w twórczości literackiej — spod pióra jego wyszło mnóstwo ostrych polemik, satyr, powieści, nowel, esejów filozoficznych — a równocześnie nie tracił nigdy świeżości i rozmachu jako doskonały malarz i rysownik.

W swym wspomnieniu pośmiertnym w „Sunday Times" T. S. Eliot pisze, że jego zdaniem Wyndham Lewis był jedynym z pisarzy jego pokolenia, który stworzył nowy oryginalny styl w prozie.

◆

PROF. CZEKANOWSKI W SZWAJCARII

Wielu uczonych specjalistów i słuchaczy Szwajcarów i Polaków zgromadził wygłoszony w sali wykładowej Instytutu Antropologicznego Uniwersytetu w Zurychu odczyt prof. dr. Jana Czekanowskiego, który jest obecnie dyrektorem Instytutu Antropologicznego na Uniwersytecie Poznańskim, zaś przed wojną wykładał na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

TWÓRCZOŚĆ EMIGRACYJNA

MIECZYSŁAW LURCZYŃSKI

PROROK W DUFFLE COAT'CIE

NOWELA

2)

I uśmiechnąłem się jednocześnie, gdyż fizjonomia nieznajomego w nieoczekiwany sposób przypomniała mi twarz diabła, nie owego z opery Gounoda, bezczelnego rajfura o znamionach wielkości w gorzkim bezwstydzie stręczenia grzechów światu, a tego raczej, który budząc przerażoną radość dzieci, za pociśnięciem sprężyny wyskakuje z barwnego pudełka.

Tłum mnie niósł, popychał, ujmując w nurt spaceru właściwego beztroskiemu niedzielnemu porankowi. Chętnie poddawałem się naciskowi widzów. Zapragnąłem obejrzeć, zawsze ciekaw ich, Rembrandty, znajdujące się w oddalonej, oddzielnej galerii. Kilka jego autoportretów z późnego okresu, a zwłaszcza drobna kompozycja zatytułowana bodaj „Wieczerza w Emaus", stanowiły dla mnie źródło niekończącej się radości. Byłem ich nieubłaganym admiratorem, gotowym w zachwycie godzinami wystawać przed płótnami, ukazującymi najdoskonalsze dla mnie w tej dziedzinie dzieła człowieka.

Lecz gdym tak szedł, nagle spojrzenie, jakie mi rzucił nieznajomy, uderzyło mnie (dopiero po tak długiej chwili) z siłą, którą porównać mógłbym jedynie do fizycznego efektu dotknięcia. Jeżeli twarz nieznajomego posiadała pewną groteskowość skłaniającą do szyderstwa, spojrzenie mówiło coś, żądało czegoś, wołało o coś z tragicznym niemal napięciem. Wyznawało wyraźnie swą o czymś wiedzę, starało się wieść o niej podać ludziom. To spojrzenie krzyczało prawdą niepojętej dla mnie treści. Zawróciłem. Nie wiedziałem co mam czynić, jak mam postępować, aby odpowiedzieć na apel rzucony mi przez nieznajomego. Chciałem jednak mieć możność powtórnego przyjrzenia się tragicznej niemal sylwetce, tak uparcie trwającej koło najbardziej na świecie znanego obrazu.

Przyszedłem zbyt późno. Nie zdążyłem jeszcze całkowicie dobrnąć w pobliże marmurowych kolumn trzymających straż nad dziełem Leonardo da Vinci, bezcennego skarbu Luwru, gdy nieznajomy, gwałtownym ruchem odsunąwszy kilku najbliższych portretowi Mony Lizy admiratorów, podbiegł, podniósł rękę i pięścią z całej siły uderzył w szkło chroniące obraz. Trzask pękającej szyby, hałas lecących na ziemię ułamków szkła pomieszały się z głośnym „ach!" tłumu, który nagle skłębił się, zwarł i jął gęstnieć, opiłki ciekawości pociągane przez magnes sensacji. Widziałem strażników podrywających się z miejsc zwykłej ich w godzinach otwarcia muzeum drzemki. Przerażone miny dozorców wyraźnie mówiły o niespodziewanie dosięgłym ich dźwięku trąb ostatecznego według nich sądu.

W czasie, gdy granatowe mundury wrzynały się w kolorowe ciało tłumu, na wzniesieniu, między dwiema kolumnami z marmuru, ukazała się postać człowieka przybranego w ciemny duffle-coat. Wykorzystawszy chwilę zamieszania, walcząc z pragnącymi go pochwycić rękami, nieznajomy zdołał schronić się w wąskie przejście dzielące obie kolumny. Rękę, z której lała się krew, podniósł na wysokość czoła.

— Bronicie wartości arcydzieła! — wykrzyknął. — Ale nie bronicie wartości daleko większej, nie bronicie godności waszego życia, waszej wolności! Wiedzcie, że ją wam odbierają! Niedaleki jest już czas, gdy, dzwoniąc łańcuchami, będziecie wspominali przeszłość jak Adam wspominał pobyt w raju! Niewolnictwo ogarnia świat! Idzie ze stepów Wschodu! Czy nie czujecie ciężaru stopy nomady przygniatającej coraz bardziej niziny Europy!?...

Mówiący wyrzucił przed siebie rękę, obficie skrapiając krwią znajdujących się najbliżej podium ludzi. Zachwiał się. Za nogi, za płaszcz pochwyciły go dłonie strażników. Szarpany przez dozorców, chciał bronić się, chciał protestować. Lecz przemoc była zbyt wielka. Ściągnięty z podwyższenia, jakie stanowiło podmurowanie kolumn, ujęty w kleszcze dwudziestu rąk, więzień powleczony został wzdłuż wielkiego pawilonu. Po chwili zaprzestał walki i dał się prowadzić, bezwolny zamieniony w połamaną śmiesznie kukłę o tragicznym i patetycznie groteskowym jednocześnie wyrazie pobladłej twarzy.

◆

Tłum, stado wron śledzących rannego zająca, podążał za pomykającą szybko grupką strażników. Miał żywy spektakl o posmaku skandalu. Widowisko oceniono jako bardziej ciekawe od nieruchomych i obowiązujących do wytężenia myśli a grożących nudą płócien mistrzów włoskiego renesansu. Przyjemnie drażniąca nerwy, wygodna sytuacja spektatorów przeświadczonych o nienaruszalności ich praw społecznych, zbliżyła do siebie ludzi w braterskim niemal wymienianiu uwag.



Rys. A. Wasilewski

Szedłem trochę zażenowany braniem udziału w owej nagłej przyjaźni zjednoczonych niezdrową ciekawością ludzi. Ciemna sieć przypuszczeń wzbudzała we mnie uczucie sympatii dla pomyleńca, chcącego dziecinnie herostratesowym uczynkiem przypomnieć pozbawionemu serca i mózgu światu prawdę jaśniejszą od słońca.

Wytłumaczywszy strażnikowi pilnującemu drzwi potrzebę mej obecności koniecznością świadczenia, wszedłem do izby, rodzaju poczekalni, z małym zaplamionym biurkiem osłoniętym barierką o chwiejących się kolumienkach. Za biurkiem siedział strażnik w mundurze i czapce, ozdobionych dystynkcjami starszeństwa. Kilku dozorców otaczało delikwenta.

W izbie panowało milczenie. Siedzący przy biurku pracowicie pisał, trzymając lekko pochyloną na bok głowę. Było gorąco. Woń tytoniu i kurzu, połączona z odorem benzyny i potu, typowych dla tego rodzaju wnętrz, przyprawiały o ból głowy. Za oknem niebieska wstęga Sekwany przewiązana białą kokardą mostu refleksowała słonecznymi światłami.

— Teraz już nic nie zdoła mnie zmusić do milczenia — rzekł nagle cicho, lecz z wyraźną ulgą w intonacji głosu przytrzymany.

Było to powiedziane w sposób tak mało agresywny, iż natychmiast zdecydowałem się obłuskać usłyszane zdanie z otoczek liści, wydobywając na wierzch ukryte jądro jego znaczenia. Mówiący chciał po prostu stwierdzić, iż dokonanie uczynku było owym momentem trudnej dla niego decyzji. Przezwyciężenie tej nieśmiałości, rzucenie się w głęboki nurt, zmuszało obecnie do przepłynięcia rzeki wzbierającej wodą dziennikarskiej sensacji oraz powszechnego oburzenia.

— Zawód? — spytał piszący, zdając się nie chcieć przyjąć do świadomości przebrzmiałych przed chwilą słów.

— Artysta malarz.

Strażnik uniósł głowę znad papierów.

— Artysta malarz? — powtórzył. — Ciekawy sposób malowania — dodał z ironią, lewą ręką odruchowo muskając czarną szczoteczkę wąsa. — Prosty przynajmniej. Pięścią po płótnie i „zmalowanie" gotowe. A za jednym zamachem kłopot zwalony na głowy niewinnych ludzi. Czy pan zdaje sobie sprawę z dochodzeń, jakie my, służba, będziemy mieli z powodu pańskiego idiotycznego kaprysu? Artysta malarz — wydął z pogardą usta. — Uczynek pana jest podwójnie odstręczający — dorzucił surowym tonem — znał pan bowiem wartość eksponatu.

Poczułem tchnienie świętego oburzenia, przenikające kwaśnym odorem tytoniu zastałe powietrze izby.

Przesłuchiwany poruszył się niespokojnie. Skrwawioną rękę przesunął po wydatnych wargach, pozostawiając czerwoną smugę krwi na podbródku.

(Dokończenie nastąpi)

LUDZIE I ZDARZENIA

Dzieci szkolne z Montmirey-la-Ville (departament Jura, Francja) zasłużyły sobie chyba na najlepsze stopnie z wychowania obywatelskiego gasząc poważny pożar okolicznych lasów, który zagrażał kilku wsiom. W chwili, gdy z wież kościoła odezwały się dzwony na alarm, wszyscy prawie mężczyźni a wśród nich i członkowie ochotniczej straży ogniowej znajdowali się przy pracy w polu. Tymczasem zaś ogień szerzył się w zagajnikach z zastraszającą szybkością. Wówczas to do walki z pożarem wystąpiło 60-cioro dzieci z miejscowej szkoły, które uzbrojone w łopaty, motyki i inne narzędzia zaczęły pod wodzą wachmistrza żandarmerii zasypywać ogień i okopywać płonące odcinki lasu. Po kilku godzinach pożar udało się opanować, choć spaliło się już 12 ha zagajnika.

✱

Czy Niemcy podbiją Egipt? Oto pytanie, które zadają sobie Europejczycy i Amerykanie zwiedzający wystawę przemysłu zachodnio - niemieckiego otwartą 13 marca w Kairze. Reprezentuje ona przemysł samochodowy, optyczny, budowy maszyn rolniczych, chemiczny i inne gałęzie. Na oficjalną jej inaugurację zapowiedziane było przybycie ministra gospodarki Erharda. Wizyta jego została jednak odwołana na żądanie ministerstwa spraw zagranicznych w Bonn, które obawiało się, że manifestacja taka mogłaby w obecnej sytuacji być poczytaną za prowokację wobec Wielkiej Brytanii i Francji. Taka ekspansja przemysłu niemieckiego budziłaby istotnie niepokój — i to nie tylko w tych dwu państwach — gdyby nie notorycznie znany fakt, że zwiększa ona i tak ogromne, jak na możliwości płatnicze Egiptu, zadłużenie jego wobec Niemiec zachodnich. Złożyły się na nie przede wszystkim roboty publiczne wykonywane w Egipcie przez firmy niemieckie: konstrukcja przez zakłady Kruppa dwóch mostów na Nilu, budowa stalowni na pustyni w okolicy Heluanu i inne. W tym samym czasie maleje eksport egipski do Niemiec, które odmawiają płacenia za bawełnę wysokiej ceny wyznaczonej przez Nassera. Cenę tę gotowa jest natomiast podobno zapłacić rządzona przez Sowiety Niemiecka Republika Demokratyczna, która zarezerwowała już miejsce na październikowych Targach w Kairze.

✱



Lawiny wiosenne, spowodowane łagodną temperaturą i deszczem wyrządziły w tym roku duże szkody w Szwajcarii. Między innymi w miejscowości St. Gingolph nad jeziorem Genewskim coroczna lawina z Chamenie zeszła tym razem inną drogą przerywając tory kolejowe i szosę Na zdjęciu obok: buldozery przy pracy nad usunięciem zwałów śniegu i rozmokłej ziemi.



✱

Święto dojrzałości obchodzone jest uroczyście w całej Japonii. Dziewczęta i chłopcy, którzy ukończyli w ubiegłym roku 20 lat życia, idą w narodowych strojach procesją do świątyni (nasze zdjęcie) i od tej dopiero chwili uważani są oficjalnie za dorosłych. W roku bieżącym przybyło w ten sposób w Japonii 1.750.000 pełnoletnich.

✱

Trzej czescy spadochroniarze pobili w dniu 21 marca rekord świata w tak zwanym skoku wolnym, przedłużając czas spadania do 190 sekund. Skok wykonano grupowo na wysokości 12.060 metrów. Trzej wyżej wymienieni skoczkowie otworzyli swe spadochrony na 600 m nad ziemią. Poprzedni rekord należał do spadochroniarzy sowieckich, przy skoku z wysokości 10.455 m.

Printed by Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.